Czy opłaciłeś już prenumeratę za I. kwartał 1949r.?

CENA 15 FR.

POLSKA ZBIERNA

Tygodnik Katolicki
Hebdomadaire Catholique

«La Pologne Fidèle»

ROK V. Nr 2 (183)
Niedziela, 16-go stycznia 1949 roku.

OŚWIATA BEZ RELIGJI WYCHOWUJE TYLKO ZŁODZIEI I BANDYTÓW.
(SIENKIEWICZ).

JAN DOBRACZYŃSKI

EWANGELICZNA POWIEŚĆ

Jedną z zasadniczych książek, która — obok katechizmu — powinna się znaleźć w najuboższej nawet bibliotece każdego katolika, jest Ewangelia. Odnajdziemy w niej prawdziwy wizerunek Boskiego Założyciela Kościoła. Znajomość tej książki wielce nam również będzie pomocną przy zbijaniu fałszywych teorii, głoszonych przez rozmaitych sekciarzy. Ewangelijnej opowieści poświęcamy poniższy artykuł, napisany przez jednego z najgłośnieszych dziś w Kraju pisarzy katolickich.

SĄ KSIĄŻKI, bez których w pewnych chwilach po prostu nie można się obejść. Kiedy jestem zmęczony i smutny, kiedy na dworze jest bardzo mokro, pozwalam sobie na sięgnięcie po książkę, która, wiem, że przywróci mi radość życia. Zwykle tą książką jest „Klub Pikwicka" lub „Napoleon z Notting - Hill". W najcięższych dniach lat konspiracji, gdy czuło się po prostu skradające się niebezpieczeństwo, uzyskiwałem równowagę, czytając „Odyssee" lub pochłaniając — jedną za drugą — powieści Conrada. Myślę, że tak jest z każdym i każdy ma swoją książkę na „szarą godzinę", i że to — właśnie to — jest największą wartością literatury pięknej: zdolność odbudowy wewnętrznych sił człowieka. W Polsce ostatnio stało się modne mówienie o literaturze dwóch, czy trzech klas. Kisielewski nazwał to — o ile nie przekręcam — literaturą twórczą i literaturą popularną. Dla mnie literatura dzieli się na książki, które z większą lub mniejszą przyjemnością raz jeden przeczytam i na książki, które pozostają w mojej bibliotece na „właściwą chwilę".

AUTORZY

Do nich przede wszystkim należą cztery małe tomiki — złączone zwykle razem — wyjątkowa powieść, której czas czytania jest zawsze aktualny. Oczywiście, to nie jest tylko powieść. Nawet z pewnym lękiem nazywam ją powieścią. W pojęciu powieści zawiera się zawsze zapowiedź fikcji, życia urojonego. To, co znajdziemy w tej dziwnej książeczce, jest Prawdą — Prawdą człowieka — historią żywą, odmierzoną i odważoną przez czterech ludzi, świadomych tego, że na każde ich kłamstwo czyhać będzie — w ciągu stuleci — wielu ludzi i wielu dużo dać będzie chciało, by można było na kłamstwie złapać czterech autorów. Ale czterej autorzy byli ludźmi naiwnie prostymi, którym obce było „przyfryzowywanie" prawdy na użytek sławy i sensacji. Byli to ludzie, którym pisanie szło opornie, nawykli byli bowiem do innej pracy. Nie jest pewne, który z nich był pierwszy: ten *poborca myta na państwowej drodze*, urzędnik, wysługujący się okupantowi czy ów *judejski czupurny chłopak*, który, w wiosenną noc obudzony zgiełkiem, wybiegł na drogę, nakryty tylko prześcieradłem. Trzecim z nich jest napewno, *lekarz — Grek* ze zdemoralizowanej Antiochii, jeden z tych, którzy składali przysięgę Apollinowi, Eskulapowi, Hygei i Penakei, czwartym — *rybak galileiski* z nad jeziora Kimereth, mieszkaniec Kafarnaum lub Betssaidy, lecz stroniący od spoganiałej Tyberiady.

Ci czterej ludzie napisali w odstępie około 40-tu lat swoje książki. Opisali w nich jedną i tę samą historię, historię błahą, jeśli się na nią spojrzy w perspektywie rzymskiego imperium, dokonaną gdzieś na partyjskim pograniczu, na pasie ziemi, nie dłuższym niż 200 km., w okresie nie przekraczającym trzech lat. O ile uboższy temat, niż epopea morza Śródziemnego — „Odyssea", niż egzotyczne „Podróże Guliwera", czy „Przygody Robinsona Kruzoe"! Ale naiwni autorzy mieli świadomość, że ich historia przerośnie płat ziemi na pograniczu partyjskim, przerośnie morze Śródziemne i imperium rzymskie — stanie się osią historii świata. Dbali więc o to, aby ich słowa zawierały całą prawdę i tylko prawdę. Prawdę nie tylko historycznego faktu. Prawdę człowieka także. I to sprawiło, że ich książki — poza swym znaczeniem historycznym — poza setką innych jeszcze znaczeń — są powieścią. Powieścią o prawdziwym człowieku. A nawet więcej: powieścią o prawdziwych ludziach.

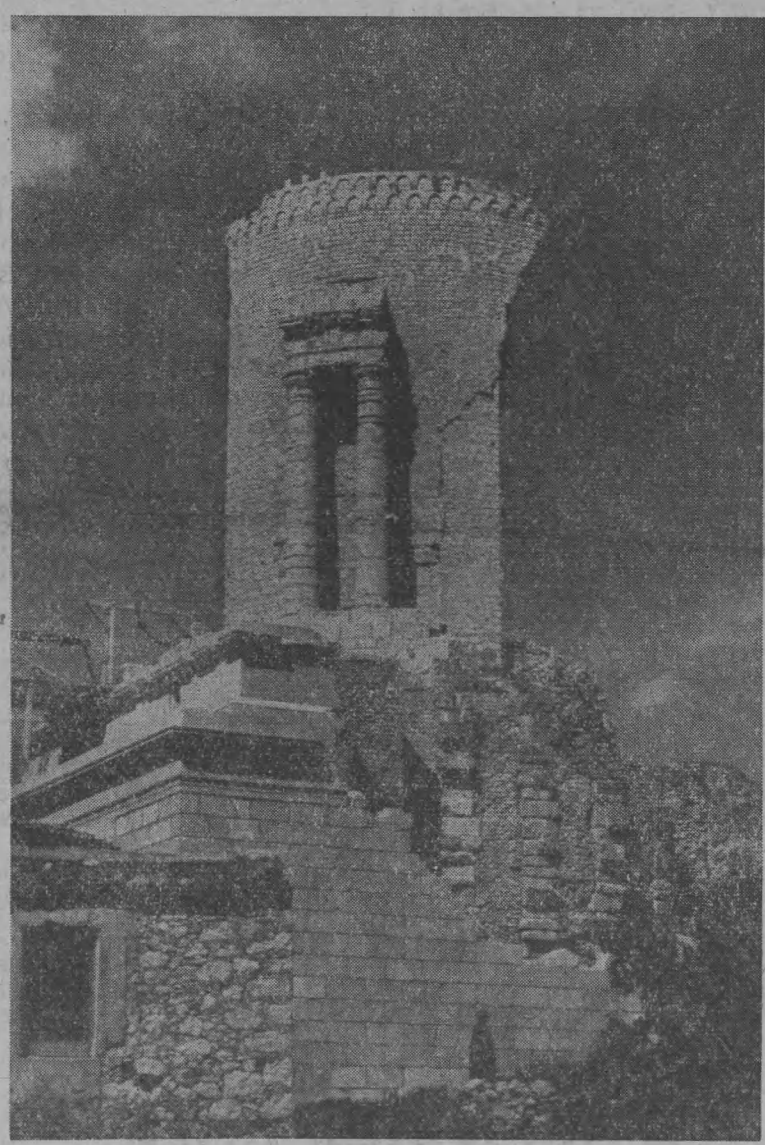

„Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą".
(Łuk. 21, 33).

BOHATER

Człowiek, który jest głównym bohaterem ewangelicznej powieści, przerasta miarę zwykłą. Literatura świata nie tylko lubuje się analizą dusz „szarych ludzi". Ona także szuka ludzi niezwykłych. Ale bohater Ewangelii jest czymś więcej, aniżeli indywidualnością. Jest nieosiągalnym krańcem człowieczeństwa. Jest człowiekiem, jakiego nigdy przedtem nie było i nigdy nie będzie. Nie chcę sobie upraszczać sprawy i napisać wprost: był Bogiem. Gdy się patrzy na Ewangelię okiem literackim, chciałoby się znaleźć dla Chrystusa ludzką miarę. Ale i tutaj spotykamy się z niepodobieństwem, ponieważ to Jezus sam jest miarą człowieka. On — bez granic — określa granicę ludziom.

JĘZYK

Czterej Ewangeliści stanęli wobec zadania nad siły ludzkie, ale był razem z nimi *ten Piąty*, bez którego pomocy ich opowieści pozostałyby tylko skromnymi wspomnieniami, jakich tysiące mamy w literaturze światowej. Dzięki Niemu Jezus — Człowiek znalazł naprawdę swe odbicie w ich książkach. To jest tylko błysk — błysk krótki i przeszywający — dostatecznie krótki, by został niespostrzeżonym przez tych, którzy go nie szukają, dostatecznie jasny, by olśnić tych, którzy go pragną. Jakżeż niewielu słów użyli Ewangeliści dla namalowania Jezusa! Lecz te skromne kilka powiedzeń „Jezus oburzył się", „Jezus ucieszył się" — wystarczyło, by stworzyć całą literaturę „dopełniającą". Nazywam tymi słowami nie wszystko, co wyrosło z Ewangelii — bo cała literatura świata jest afirmacją lub walką z Ewangelią (i dlatego cała literatura świata jest katolicka, chyba, że walczy z katolicyzmem); określam tak tylko literatury, które starały się rozszerzyć ramy Ewangelii, dopisać do niepojęcie krótkich słów Ewangelii swój komentarz, powiedzieć o Chrystusie to co w Ewangelii powiedziane jest wstrząsająco krótko. Proza Ewangelii jest w swej treściwości po prostu nieprzyswajalna. Ludzie „rozwadniają" ją słowami, ponieważ są marnotrawcami słowa i bez wielu słów obejść się nie mogą. My, katolicy, uznajemy prawdę Ewangelii, ponieważ tego nas uczy Kościół. Ale to nie znaczy, że nie wolno nam szukać i innych dodatkowych sprawdzianów tej prawdy. Dla mnie osobiście oczywistym dowodem boskości czterech książek jest ich *język*. Tylko ludzie pod natchnieniem Ducha Św. mogli napisać w ten sposób, by powiedzieć wszystko, a jednocześnie nie tylko nie ugasić, lecz przeciwnie, pobudzić pragnienie mówienia o Chrystusie. *Ewangelie są zarzewiem pożaru.* Z nich narodziły się setki apokryfów starożytnych, misteriów i widowisk średniowiecza. Dzięki nim powstawały rzeczy wielkie i małego formatu. Naiwniutki „Ben - Hur" Wallace, a i „Storia di Christo", czy „Ilt testimoni della Passione" Papiniego. Rzeczy prawdziwe i nawet nieprawdziwe. Ponure, jansenizmem trącące, „Vie de Jezus" — Mauriaka, dziwacznie kolorowy, niekatolicki i niewyzwolony z legend i pseudokrytycznych badań „Jezus Nieznany" — Mereżkowskiego, nieprawdziwe, zbudowane z dowolnie dobieranych fragmentów — a mimo to umiejące czarować — „Vie de Jezus" — Renana.

STAŁA AKTUALNOŚĆ

Jeśli są godziny, które potrzebują swojej książki, to każda godzina naszego życia potrzebuje Ewangelii. Minęły szczęśliwe czasy, kiedy to nie polecało się czytania Nowego Testamentu, jak miną czasy (słusznie o tym pisze T. Kordyasz w swym wstrząsającym „Zakonie Miłości") rozdawania Przenajświętszego Sakramentu w pewnych tylko godzinach — co sprawia, że niewielu może Go codziennie pożywać. Jeśli język Ewangelii wymaga komentarza, to każdy z nas w każdej chwili jest powołany, by ten komentarz tworzyć. *Całe życie katolika winno być komentarzem Ewangelii.* Każde słowo, napisane przez piszącego katolika, musi wywodzić się z Ewangelii i do Ewangelii prowadzić. My, pisarze katoliccy — tak mi się zdaje — mamy jedno tylko zadanie przed sobą: doprowadzić ludzi do Ewangelii. Losem naszych powieści, dramatów, poematów, czy nowel — jest oświetlić Prawdę Nowego Testamentu — a potem, zrobiwszy swoje — zgasnąć. My nie piszemy dla wieków. Dla wieków została napisana Ewangelia — wieczny ferment świata. My tylko mamy prostować drogi przed Ewangelią. Jeśli udało się nam choć jednego człowieka doprowadzić do Ewangelii, nie, szkoda, by zostały zapomniane nasze książki. One są tylko przekładem Ewangelii na dzisiejszy język. Jeśli język się zmieni, nasz przekład pójdzie w zapomnienie. To nie ważne. Ważna jest Ewangelia.

I ważne jest, by Ewangelia była czytana. Większość z nas wyobraża sobie, że wysłuchawszy fragmentu, odczytanego w niedzielę z ambony, zna już Ewangelię. To złudzenie. Ewangelie są książką dziwną. Im dłużej ją czytamy, tym więcej odnajdujemy w niej rzeczy nowych. Po przeczytaniu tekstu Nowego Testamentu dwa razy — sądzimy, że już Ewangelię znamy. Po przeczytaniu go sto razy — czujemy, że musimy przeczytać po raz sto pierwszy, bo inaczej nie znajdziemy odpowiedzi na cisnące się pytania. Czytając Ewangelię po raz drugi i trzeci — robimy to w poczuciu wyrozumowanej potrzeby, ale ze świadomością jakby lekkiego znudzenia. Przeczytajmy sto razy, a za sto pierwszym odłożymy dla niej najciekawszą książkę. Ewangelia przez długi czas jest dla nas utworem pewnej epoki. Nawet, czytając ją w przekładzie, odkrywamy *odrębne style czterech autorów:* apologetyczny ton Mateusza, niecierpliwy, śpieszny, skracający opis, a pełen dotykalnej prawdziwości styl Piotra, pi-

(*Dokończenie na stronie 8-ej*)

DOBRA NOWINA

EWANGELIA NA DRUGĄ NIEDZIELĘ PO TRZECH KRÓLACH
(Ew. św. Jana 2, 1 — 11)

A na trzeci dzień odbywały się gody weselne w Kanie Galilejskiej i była tam Matka Jezusowa. Zaproszono też na gody Jezusa wraz z uczniami jego. A gdy zabrakło wina, rzekła matka Jezusa do niego: Wina nie mają. I rzekł jej Jezus: Zostaw to mnie, niewiasto, jeszcze nie nadeszła godzina moja. Mówi tedy matka jego do sług: Uczyńcie, cokolwiek wam powie. A było 6 stągwi kamiennych, ustawionych dla obrzędowych obmyć żydowskich, z których każda mogła pomieścić dwa lub trzy wiadra. Rzecze im Jezus: Napełnijcie stągwie wodą. I napełnili je aż po brzegi. I rzekł do nich Jezus: Zaczerpnijcie teraz i zanieście gospodarzowi wesela. I zanieśli. A gdy gospodarz skosztował wody, która się stała winem, i nie wiedział, skąd by się wzięło (lecz słudzy, którzy czerpali wodę wiedzieli), przywołał gospodarz wesela oblubieńca i rzekł doń: Każdy człowiek daje naprzód dobre wino, a kiedy się napiją, wtedy to, które jest gorsze, a ty zachowałeś dobre wino aż do tego czasu. Taki to początek cudów uczynił Jezus w Kanie Galilejskiej, i okazał chwałę swoją, i uwierzyli weń uczniowie jego.

Na progu życia rodzinnego

„... i była tam matka Jezusowa. Zaproszono też na gody Jezusa wraz z uczniami jego".

DLACZEGO Chrystus odwleka spełnie cudu tłumacząc: „Jeszcze nie nadeszła godzina moja"?

Osiemnaście lat przedtem, gdy był dwunastoletnim chłopcem, sam się rwał do spraw Ojca Niebieskiego i spieszył się do mesjańskiej pracy.

Pozostał wtenczas w świątyni bez wiedzy rodziców. A na pytanie, stroskanej i zbolałej długim szukaniem, matki odpowiada: „Cóż jest, żeście mnie szukali? Czyż nie wiedzieliście, że w tym co jest Ojca mego, być powinienem"? Matka przemilczała pytania, bo Syn już był gotowy wrócić z nimi do Nazaretu. Zachowała jednak „wszystkie te słowa w sercu swoim". Wiedziała, że godzina rozpoczęcia publicznej Jego działalności nadejdzie bardzo szybko.

Dziś, po osiemnastu latach, kiedy już od dwuch przeszło miesięcy Syn jej jest poza domem pracując nad zbawieniem ludzi, kiedy zaczyna się otaczać pierwszymi uczniami, godzina ta zapewne już nadeszła. Okoliczności zewnętrzne mogą wydawać się nieodpowiednie dla niej. Ale sprawy Boże dojrzewają niezależnie od wielkich okazji. I dziś, gdy młodzi ludzie otwierają przed sobą drogę życia rodzinnego, sprawa Boża domaga się okazania chwały Chrystusowej. Obecność Chrystusowa i posłannictwo Boże powinny przepoić podwaliny życia rodzinnego. Dzieło zbawienia wplata się w dzieło miłości i życia ludzkiego.

Chrystus jednak odwleka moment ostatecznego wejścia na bezpowrotną drogę oficjalnego rozpoczęcia dzieła Odkupienia.

Jego serce, pełne jest nastrojów nazaretańskiego zacisza, waha się przed ostatecznym zerwaniem drogiej mu więzi ze spokojną przeszłością. Nie może się zdobyć na całkowite odcięcie sobie powrotu do domowego skupienia. „Jeszcze nie nadeszła godzina moja".

Współczująca zawsze ludziom matka przynagla troskliwą prośbą: „Wina nie mają". Zakłopotani gospodarze patrzą bezradnie przed siebie. Zaciekawieni uczniowie czekają: co będzie? Jakim okaże się Mistrz?

Nad pozornym ociąganiem się Jezusa zawisa tajemnicza godzina. Przeniknęła ją Matka Boża. Zna swego Syna. Wie, że spieszno Mu wejść tam gdzie sprawa Boża wchodzi w życie.

Nie zawiodła się. Serce Matki nigdy się nie zawodzi na dobrym dziecku.

CHRYSTUS SPEŁNIA CUD.

Znaczy nim wyraźnie przejście swoje z zacisza nazaretańskiego na szerokie i dalekosiężne drogi ludzkiego życia. Już z nich nigdy nie zejdzie. Skutki cudu wprowadzają obecność Boga w istnienie ludzkie. Ognisko życia — RODZINA, staje się dziełem wspólnym Boga i ludzi.

Obecność Chrystusa pana na godach weselnych przenika co dopiero zawarty Związek Małżeński ŚWIĘTOŚCIĄ. Święty Paweł podniesie znaczenie tego momentu do wartości sakramentalnej. „Małżeństwo to Sakrament wielki, ale tylko w Chrystusie i w Kościele" „Tak brzmi niewstrząśnięta zasada Boża.

MAŁŻEŃSTWO z udziałem Boga jest WIELKIM SAKRAMENTEM.

Bez UDZIAŁU BOŻEGO nie ma ani małżeństwa, ani Sakramentu. Nikt nie wie na jak długo starczy „miłości" tym, którzy schodzą się w stadła małżeńskie bez sakramentalnego udziału Boga, bez tej przemiany cudownej, która miłość ludzką i naturalną przepaja miłością nadprzyrodzoną i duchową? Miłością Bożą!

Natomiast Małżeństwo z udziałem Boga, z sakramentalnym uobecnieniem łaski w duszach nowożeńców, czyni ich miłość trwałą, nawet wiecznie trwałą.

I z tej podwaliny wyrasta RODZINA — bosko - ludzka KOMÓRKA ŻYCIA. Małżonkowie są jej pierwszą odnogą rozrastającą się siłami bosko - ludzkimi w żywą społeczność Miłości.

*

OBECNOŚĆ Chrystusa Pan przy zawieraniu związku małżeńskiego i Jego oddziaływanie cudowne na miłość ludzką otwierają ŹRÓDŁO DWOJAKIEJ ŁASKI STANU:

Łaski małżeńskiej.
Łaski rodzinnej.

Pierwsza zacieśnia zjednoczenie małżonków tak, że kojarzy ich pożycie z Chrystusem. Jednoczy z Nim dusze i nadaje ich czynnościom wartość sakramentalną, to znaczy nadprzyrodzoną, świętą. Miłość, wierność i uczciwość małżeńska stają się wtedy *cnotami*. A cnota jest świętością i zadatkiem zbawienia.

Druga łaska przenika pożycie rodzinne pierwiastkiem Bożym tak dalece, że miłość dzieci do rodziców pokrywa się z miłością samego Boga. Rodzice zaś ogarniając troską i otaczając opieką dzieci swoje, spełniają wobec nich boskie posłannictwo. Wychowują nie tylko ciało, ale i nieśmiertelną duszę, pomagając jej do wiecznego szczęścia w życiu jednoczącym ją z Bogiem.

Rodzina tak zespolona z Bogiem, staje się OGNISKIEM ŻYCIA i ŚWIĘTOŚCI.

* *

CZY RODZINA *może być świętą?*

TAK, bo świętość jest tylko wiernym spełnieniem obowiązków powołania i zadość - uczynieniem wszystkim wymaganiom.

Do tego zaś potrzebny jest Chrystus. Jego stała obecność w życiu domowym, oraz powtarzająca się godzina cudu Łaski zaszczepiającej życie nadprzyrodzone wszystkim członkom Rodziny.

„Nie ma większej miłości nad tę, gdy ktoś życie swoje oddaje za tych, których kocha".

Nie trudno małżonkom poświęcać się dla siebie, gdy miłość ich jest pełna Boga. Nie trudno rodzicom odawać się wyłącznie swoim dzieciom i ich wychowaniu, jeżeli żyją Chrystusem oddającym swoje życie za zbawienie ludzi.

Gdy obecność Chrystusa jest u podstaw życia małżeńskiego, gdy działanie Jego łaski przenika zawsze życie rodzinne, wtedy Rodzina jest dziełem i Boga i ludzi, to znaczy jest Świętą.

* * *

Wielki Sakrament życia, wielka Miłość rodzinna jest tam, gdzie znajduje się Matka Jezusowa i dokąd zaprasza się Jezusa wraz z jego uczniami.

Ks. dr. Jan WARCZAK.

KOMUNIKATY
Biura Prasowego Polskiej Misji Katolickiej we Francji

Nowy Prymas Polski. — Jego Świętobliwość Ojciec Św. Pius XII mianował, na miejsce J. E. Ks. Kardynała dr A. Hlonda zmarłego w październiku roku ubiegłego, dotychczasowego Ordynariusza diecezji lubelskiej Jego Excelencję Księdza Biskupa Stefana WYSZYŃSKIEGO — arcybiskupem gnieźnieńskim i warszawskim oraz Prymasem Polski.

Modlitwa na Rok Święty. — Ojciec święty ułożył specjalną modlitwę na jubileuszowy Rok Święty. W modlitwie tej znadujemy m. in. następujące prośby: „Napełnij Boże duchem męstwa tych, co znoszą prześladowania za wiarę i daj im się połączyć nierozerwalnie z Chrystusem i Jego Kościołem. Wspomagaj, Panie, Papieża, biskupów, kapłanów, dusze zakonne i wiernych. Spraw, aby wszyscy, kapłani i świeccy, dzieci i starcy, złączeni jednością myśli i uczuć, tworzyli skałę niezdobytą, o którą rozbiją się ataki wrogów Kościoła.

Daj pokój za dni naszych, pokój duszom, pokój rodzinom, pokój ojczyźnie, pokój między narodami".

Odrodzenie Katolicyzmu w Anglii. — Katolicyzm w Anglii przeżywa obecnie wielki okres odrodzenia. Kościoły są przepełnione. Wzrasta liczba powołań. Członków naszego Kościoła spotyka się w najwyższej hierarchii politycznej, społecznej i kulturalnej. Według ostatniego brytyjskiego rocznika katolickiego, liczba wiernych wzrosła w tym kraju w roku 1947 o 84.000, osiągając cyfrę ogólną 2.528.200. Kapłanów przybyło 256 (49 diecezjalnych i 207 zakonnych). 366.571 dzieci angielskich uczęszcza do szkół wyznaniowych.

Polacy - katolicy w Anglii. — W Anglii żyje obecnie, obok 3 milionów wiernych tego Kraju i 130 tysięcy katolików polskich. W diecezji Meneria rodacy nasi mają nawet przewagę liczebną pod względem wyznaniowym nad Anglikami. Jest ich 22 tysiące na 10 tysięcy katolików brytyjskich. Biskup diecezji Nottingham, polecił ogłosić swój ostatni list pasterski w językach angielskim i polskim.

Pochwała Krajowego K. S. M. — O istniejących w niektórych diecezjach Polski Katolickich Stowarzyszeniach Młodzieży pisze częstochowski tygodnik „Niedziela". — „Mniej widzimy obecnie młodzieży naszej na boiskach i publicznych występach. Częściej za to widzimy ją w świątyniach na adoracjach, rekolekcjach zamkniętych, wspólnych modłach, przystępującą do Stołu Pańskiego, w ogniskach — świetlicach — zapracowaną, gorliwą, karną, silną, ofiarną. Młodzież katolicka kieruje się prawdziwą prostotą życia, silną wiarą, dynamizmem ducha Katolickiego. Inicjatywa młodzieży z KSM. jest godna uwagi i zastanowienia — budzą zachwyt i uznanie... Widzimy ją więc przy budowie własnych domów, ognisk, uprawiającą zachwaszczone pola — przy odgruzowywaniu ruin, domów, ratowaniu bliźnich. Ofiarnie, bezinteresownie pracującą przy budowie spalonych i zniszczonych świątyń. Pomagającą w pracy charytatywnej — odwiedzającą chorych i ubogich. Tam znów Młodzież Katolicka spod znaku Krzyża Świętego i Orła Białego porządkuje cmentarze parafialne, upiększa groby, zakłada warsztaty pracy, przeprowadza kursy praktyczne, zawodowe, amatorskie i pogłębia znajomość języka polskiego, kształci swą wolę i umysł".

Z misyjnej niwy

1. Chrześcijanie

katolików	400 milionów.
protestantów ..	210 milionów.
prawosławnych ..	160 milionów.
Razem	**770 milionów.**

*

2. Poganie.

konfucjonistów ..	393 milionów.
mahometan	296 „
brahmanistów ..	252 „
buddystów	181 „
animistów	116 „
szyntoistów	19 „
żydów	18 „
innych	78 „
Razem	**1353 milionów.**

*

Ogólna liczba wszystkich ludzi na świecie	**2153 milionów.**

*

Obraz olbrzymiej armii pogan.

Gdybyśmy ustawili wszystkich pogan, objętych liczbą 1353 milionów, w szeregu, czwórkami wówczas, przez 7,5 roku defilowałyby one przed nami dzień i noc. Pochód ten byłby tak długi, iż mógłby 9 razy opasać po linii równika całą kulę ziemską.

*

Słowa Papieża Piusa XI.

„Myśl o tym, że po dwóch tysiącach lat od narodzenia Pana Jezusa jeszcze jest na świecie ponad 1300 milionów pogan, którzy nic o Zbawicielu nie wiedzą, dzień i noc nie daje mi spokoju".

*

Rozwój Kościoła Katolickiego w stuleciach:

w 1-szym wieku katolików było pół miliona; w 2-gim wieku — 2 miliony; w 3-cim — 5 milionów w 4-tym w. — 10 milionów; w 10-tym wieku — 56 mil. w 15-tym wieku — 100 milionów; w 16-tym wieku — 125 mi.; w 18-tym wieku — 200 mil.; w 19-tym wieku — 260 mil.; w 20-tym wieku — 400 milionów.

*

Katolicy w 5-ciu częściach świata.

Na każdą setkę mieszkańców przypada w: — Ameryce — 44 katolików, Europie — 342 katol.; Australii — 35 katol.; Afryce — 3 katol.; Azji — 2 katolików.

B.D.I.C

Piotr GRUDA

Wszelkie prawa przedruku zastrzeżone.

NA POLITYCZNYM WULKANIE

(Wiraż*)

DLA ROSJI SOWIECKIEJ właśnie, bezwiednym może ostrzeżeniem, są dwa miasta japońskie: *Hiroshima i Nagasaki*.

Miesiące płyną. Konferencja za konferencją... Piramida słodkich lodów zaufania do Rosji z migdałami sympatii, zaczyna topić się powoli, niedostrzegalnie. Rozpływa się w nieokreśloną maź oczekiwania na niesprecyzowane akty dobrej woli.

ZAMIERAJĄ SYMPATIE

PROCES NORYMBERSKI, to jeszcze wspólna demonstracja wobec świata aktu sprawiedliwości, dokonanego na niemieckich zbrodniarzach wojennych.

Lecz wspólność kończy się coraz wyraźniej. Pod naciskiem różnych sprzecznych dążeń spręża się atmosfera. Problemy, jak diabły sprężynowe z pudełek (czerwonych) coraz to pokazują rogi.

Zdarzenia poczynają błyskać za zdarzeniami, niby fragmenty filmu, który kiedyś zostanie wyświetlony w całości. *Afera atomowa w Kanadzie* — pierwszy coctail z zimnej wody i ... uranium, wylany na głowy anglosasów.

Ciekawe szczegóły tej afery kładą lodowy kompres na głowy, nie polityków U. S. A., czy Wielkiej Brytanii, bo rasowy polityk stale spaceruje z lodem na głowie, ale na czaszki przeciętnych obywateli Anglii i Ameryki, których niedawno jeszcze bardzo interesowały zdjęcia Hiroshimy lub Nagasaki, oglądane w różnych czasopismach.

NA POLITYCZNYM WULKANIE

Wulkan polityczny, rodzaj wschodniego Krakatau, wyrzuca coraz to nową lawę wydarzeń. A po każdym takim wybuchu, nie tylko topi się owa piramida deserowych, powojennych lodów, ale i piastowany czule po ministerstwach spraw zagranicznych i Foreign Office'ach słoneczny kryształ, który można by nazwać „wiarą w trwały pokój", zaćmiewa się niepokojąco.

Popiołem spadają na przejrzystość planów odbudowy Europy i świata *procesy polityczne sowieckiej reżyserii*. Michajłowicz... Petkow... Maniu... Po książkach Koestlera na tematy rosyjsko — sowiecko — komunistyczne, po książce Krawczenki: „Wybrałem Wolność", świat zaczyna dorozumiewać się całego znaczenia tych procesów i całego sensu tego, co się nazywa „żelazną kurtyną". I te procesy i ta kurtyna, to pojęcia czysto teatralne w tej wielkiej tragifarsie, odegranej przez uzdolniony aktorsko Wschód wobec łatwowiernych widzów Zachodu.

Ucieczka przywódcy opozycji węgierskiej, ucieczka Mikołajczyka, wszystko to nie przyczynia się z pewnością do zahamowania topienia się owych lodów zaufania. Rozkruszają się migdały sympatii.

GŁOS WALLACE'A z Ameryki, głos prosowiecki, słuchany z początku, staje się coraz bardziej głosem wołającego na pustyni, jaką stopniowo, lecz stale, wytwarzają wokół siebie Sowiety swymi pociągnięciami.

KONFERENCJA LONDYŃSKA czterech w 1947, to już fiasco przewidywane, fiasco, rzec można, programowe.

DOKUMENTY z za kulis stosunków sowiecko - niemieckich, opublikowane przez Amerykę, to już niedwuznaczny akt wrogości wobec Z. S. R. R.

A PLAN MARSHALLA, to sztych, godzący w żywotne interesy Sowietów z rewolucją światową włącznie.

Być może trzeba będzie dużo jeszcze czasu, aby przemienić do głębi opinię amerykańską, aby wpoić w duszę przeciętnego Amerykanina pojęcie „wojny świętej" w obronie pokoju i kapitałów, zainteresowanych w odbudowę Europy w ramach planu Marshalla, ale gdy to się już raz stanie, nic nie zatrzyma lawiny.

SYMBOLE CZASU: GANDHI i MASARYK

Wśród rosnącego w polityce napięcia konfliktów, *śmierć Mahatmy Gandhi'ego* wywołała wstrząs toczącego się globusa świata. W prasie światowej nie brak było głosów ludzi poważnych, którzy w wydarzeniu tym dopatrują się złowrogiego symbolu, posępnej wróżby dalszych, katastrofalnych i krwawych, wydarzeń.

Istotnie, wygląda to tak, jakby dłoń jakaś niewidzialna i wszechmocna, nadświatowa, usunęła sprzed oczu ludzi tego apostoła pokoju w porę, zanim na świecie rozpęta się piekło wojny, której Mahatma zapobiec nie byłby w stanie. Człowiek, na którego gest jeden, czy słowo, uspakajały się wzburzone umysły zapalnych ludzi Wschodu, padł pod kulami fanatycznego mordercy.

Jaki sens tkwi w tej tragedii? Czy wszyscy ludzie tak, jak Gandhi miłujący pokój, wrogowie przemocy fizycznej i przelewu krwi, bojownicy o najgłębszy sens ludzkości, jakim jest duch, a nie siła materialna, będą zmuszeni odchodzić z tej ziemi w zaświaty?.

Świat zaczadział właśnie od zaduchu krwi. Ciężki jej opar płynie nie tylko z dawnych pobojowisk. Czułe nozdża wietrzą go już na nowych pobojowiskach.

Rozruchy, akty terroru, zabójstwa, bomby *w Palestynie*. Walki *w Grecji*. Fale strajków i sabotażów. Wszystko to razem nosi cechy rosnącej, wzajemnej nienawiści wśród ludzi, nosi cechy małego, krwawego preludium przed wielkim wojennym koncertem.

A INDIE? Czego spodziewać się mogą Indie, jak nie wzmożonego przelewu krwi z chwilą, gdy popiół Gandhi'ego pochłonęła rzeka?

Historią rządzą fale powrotne. Nie tak dawno jeszcze świat patrzył na przedwojenne manewry Adolfa Hitlera. Mały parasol Mr. Chamberlain'a odgrywać miał w Monachium rolę piorunochronu. Bądźmy dziećmi, ale nie na tyle, by wierzyć, że jeden parasol, czy jeden przyciśnięty do serca kapelusz Trumana, są w stanie zasłonić ludzkość przed grozą wojennego orkanu, są w stanie przytłumić warkot czołgów niemieckich, czy warkot czołgów sowieckich, wjeżdżających do Austrii, do Sudetów, do Polski, do Jugosławii, do Czech.

ANALOGIA ROZWOJU WYDARZEŃ JEST AŻ NAZBYT WYRAŹNA. A ŚMIERĆ SAMOBÓJCZA (?) JANA MASARYKA, to tylko jedno więcej potwierdzenie tej analogii. Po tej śmierci, prasa świata zaroiła się od zestawień: ROSJA — NIEMCY. Rok 1939 — rok 1948 (czy może 1949 — magia dziesięciolecia ma swoją wymowę).

W istocie, śmierć Jana Masaryka zastanawiać musi bardzo głęboko. Czesi są narodem, kalkulującym z uwagą każde swe pociągnięcie, narodem dość oportunistycznym (przypomnijcie sobie Hachę i okupację niemiecką).

Czy jest zatem sprawą jasną, że nieodrodny syn tego narodu i wielkiego Masaryka, minister spraw zagranicznych w ostatnim rządzie czeskim, wybiera tę najostateczniejszą ostateczność, jaką jest śmierć?

Wybiera ją, jako jedyną drogę, jako jedyną formę protestu przeciwko zagrabieniu Czech przez Sowiety. Niewątpliwie, forma to wstrząsająca. Ale czy nie było innych dróg i innych form? Czy żywy Jan Masaryk nie potrafiłby wstrząsnąć głębiej i trwalej świadomością świata i pobudzić jego czujność?

Były inne drogi i formy, były niewątpliwie. Dlaczego z nich nie skorzystał Jan Masaryk? Czy nie dla tego, że ktoś mu je przeciął w ostatniej chwili?

BOMBA I PROMIENIE ŚMIERCI

ZDARZENIA... ZDARZENIA... ZDARZENIA! Nota sowiecka do Finlandii. Dalekosiężny rzut oka w stronę Norwegii. Robi to wrażenie, iż Sowiety zaczynają w sposób zdecydowany i cyniczny kpić sobie z Europy, z bloku zachodniego, z Ameryki. W podobny właśnie sposób kpił Adolf Hitler. Tylko, że później zbrakło mu ochoty do kpin. Ale to już inna sprawa.

Narazie nasz globus świata toczy się dalej po niebezpiecznej krzywiźnie, po wirażu zdradzieckim, jeżeli nie „radzieckim". Kierownicy polityki anglosaskiej próbują jeszcze ominąć spokojnie ten wiraż.

Senat amerykański uchwalił kredyty dla planu Marshalla. Uchwalił je ogromną większością: Widmo Czechosłowacji trwało niewątpliwie za plecami głosujących.

Niebezpieczeństwo sowieckie wzrasta w sposób zastraszający. Z drugiej strony postępuje naprzód montaż bloku zachodniego. Jakie jeszcze zdarzenia kryje najbliższa przyszłość? Czyją jeszcze śmierć z tej, lub z tamtej strony żelaznej kurtyny?

Niewiadomo. Pewnym jest, że Italia znajduje się w niebezpiecznej orbicie sowieckiego zasięgu. Pewnym jest, że zbrojenia i eksperymenty wojenne znajdują się w pełnym toku, że dymią dzień i noc fabryki sowieckie za Uralem i w Mandżurii, a ich rosnącemu, stalowemu pulsowi odpowiada wzmożone tętno fabryk spoza Atlantyku.

I jest właściwie rzeczą obojętną dla przyszłych dziejów ludzkości, czy taka bomba atomowa zostanie sfabrykowana przez jedną, a inna znowu przez drugą stronę. Czy posłuży do przyszłej rozgrywki wojennej, czy też, jako broń już niemodna, zostanie zastąpiona skutecznie, przez jakieś „promienie śmierci".

CZŁOWIEK ROZUMNY... CZY MRÓWKA?

Bombę atomową najgorszego gatunku i najbardziej śmiertelne „promienie śmierci" nosimy w sobie, a nazwa ich brzmi: „homo sapiens" — człowiek rozumny.

Człowiek rozumny, to prawda. Ale taki jednocześnie, któremu nie dopisała i nie dopisuje... pamięć. Zapominał bowiem i zapomina ciągle o takim prostym słowie: BÓG.

I jeżeli duch pokoju wyparuje z nas, jak kropla eteru, strząśnięta na watę, jeżeli jeszcze jeden i drugi Gandhi zginie z ręki morderców, globus świata — globus życia ludzkiego na wirażu, wyleci ze swego toru.

A wówczas żałować nam przyjdzie, że rządy ziemią ujęte zostały przez człowieka, nie zaś przez bobry, mrówki czy pszczoły.

Piotr GRUDA.

*) *Artykuł ten jest dalszym ciągiem i dokończeniem rozważań, rozpoczętych w poprzednim numerze „P. W."*.

MARJA KASTERSKA

NA STARYCH DROGACH PODLASIA

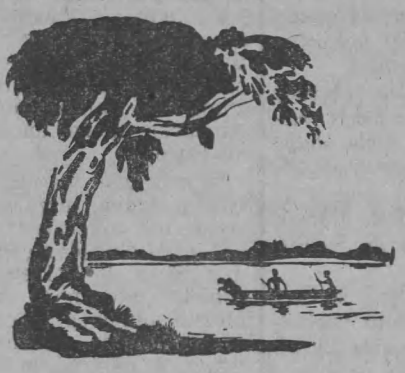

(1)

DWORZEC BIAŁEJ PODLASKIEJ tonął jeszcze we mgle tego dziwnego zmierzchu, co zwiastuje koniec nocy przed białawym i niepewnym świtem zimowym, gdy moja dorożka zatrzymała się u wejścia. Blade, przyduszone przez mgły, światła, drgały, mrugały, zdawały się gotowe zgasnąć. Ludzie i przedmioty, wszystko przybierało kształty fantastyczne w tym dziwnym oświetleniu. Miało się wrażenie, że zjawy i rzeczywistość dotykają się, łączą i mieszają razem w tej chwili.

Z maleńką moją walizeczką w ręku weszłam do poczekalni. Było tam już kilka osób, oczekujących, jak ja, na pośpieszny do Warszawy. Poczekalnia była czysta i duża, znajdowała się w niej również restauracja i bar oraz kiosk z gazetami i czasopismami, wcale nieźle zaopatrzony. Polacy lubią czytać w podróży.

Jakiś ksiądz wysokiego wzrostu, o pięknym, regularnym profilu, wybierał pisma i gazety. Niezmiernie obfita i wijąca się naturalnie czupryna, biała, jak śnieg i dobry uśmiech, wesoły prawie, łagodziły surowe piękno tej twarzy zbyt posągowej. Poznałam go i ukłoniłam się z daleka. Był to kanonik Romanowski, dziekan z Białej Podlaskiej.

W tejże chwili pośpieszny brzesko-warszawski wpadł na peron. Czerwone oczy lokomotywy przebiły mgłę. Przeciął powietrze krótki świst, jakby ochrypły od zbyt częstego krzyku. Pociąg zatrzymał się, ciężki, czarny, tajemniczy.

Wysiadło parę osób. Wsiadano szybko, bo stał [illegible] zaledwie pięć minut. Potem znowu ostry świst i długa, ociężała masa dźwignęła się z miejsca, sapiąc i zgrzytając. Światła dworca zniknęły, weszliśmy w przestrzeń, wypełnioną gęstą nieprzenikniona mgłą, jak białą watą.

Teraz dopiero spostrzegłam, że w przedziale moim znajdowało się dwu księży. Jednym z nich był kanonik Romanowski, dziekan bialski, drugiego nie znałam. Drobny, chudy, otulał się szczelnie w swój płaszcz, równie mizerny jak jego właściciel i wyglądał raczej niepozornie przy okazałym kanoniku. Tylko oczy jego uderzyły mnie w tej nieładnej, przeciętnej twarzy. Bardzo duże, bardzo niebieskie, zdawały się patrzeć gdzieś daleko, za świat i za ludzi, widzieć coś bardzo pięknego. Pełne były światła i pogody. Także duże usta o kącikach, opadających w dół, miały uśmiech niezwykły, łagodny, trochę smutny i jakby nieśmiały. Taki uśmiech miewają czasem stare, mądre kobiety, patrząc na małe dzieci.

Kanonika znałam trochę z Białej. Zapoznał mnie z drugim księdzem, proboszczem odległej parafii na zapadłej prowincji, gdzieś koło Terespola. Obaj księża jechali do Siedlec, dokąd, zrywając z tradycją, biskup podlaski, ks. H. Przeździecki, przeniósł swoją stolicę. Prawda, że Siedlce, byle miasto gubernialne za Moskali, znajdowały się przy linii kolei Warszawa — Brześć Litewski, były większe o wiele od Janowa Podlaskiego, starej stolicy biskupiej Podlasia i bogatsze. Lecz Janów miał starą, piękną katedrę, groby biskupów, wspomnienia Naruszewicza, a nade wszystko aureolę męczeństwa unitów i oporu religijnego i polskiego przez tyle lat. Nie dogadzała więc ta zmiana podlasiakom.

W wagonie było ciepło. Światło jedynej lampy, dość słabe, zlewało się w jedno z bladym, szarawym blaskiem świtu, co starał się przebić gęstą watę mgły.

Kanonik żywy i jowialny, nie mogąc czytać, zaczął rozmowę:

— Obrzydła pogoda. Wolałoby się już śnieg i mróz. Pewnie u was w Paryżu — zwrócił się do mnie — nie macie nic podobnego?

— Owszem, proszę księdza kanonika, miewamy i tam podobną mgłę.

— No, to wam nie zazdroszczę. Mgła to wiloć, wilgoć to reumatyzm, artretyzm, newralgię i cały ich orszak. Ah, otóż i las, będzie jeszcze ciemniej!

— Niestety, zauważyłam, nasze piękne lasy wydają mi się teraz mocno przetrzebione. Co krok to polanka.

— Pewnie, bo widzi pani, Niemcy nie żałowali sobie podczas okupacji czasu Wielkiej Wojny. Kiedy drogi były złe, błotniste, kładli na nich całe drzewa, piękne stare drzewa, aby sobie umościć drogę. Aż serce bolało patrzeć na te wielkie, zdrowe, mocne drzewa, rzucone w błoto. A ile ich wyekspediowali do swego „Vaterlandu'...

— A ksiądz kanonik był tu wtedy przez cały czas?

— A gdzie miałem być? Byłem i napatrzyłem się... Napatrzyłem się dosyć. Podejrzenia, śledztwa, rewizje... Trzeba było mieć się na baczności dzień i noc. Ah, niełatwe wtedy było życie, niełatwe!...

Zamyślił się przez chwilę i nagle uśmiechnął prawie wesoło:

— A jednak, udało mi się raz spłatać Szwabom figla. Było to w zimie 1918 r. Przychodzę wieczorem, o zmierzchu, pomodlić się w kościele, wie pani, w tym przy ulicy Brzeskiej i widzę w kącie jakąś babinę wiejską, skuloną na kolanach, co płacze jak fontanna. Wiem, że te poczciwe baby nieraz płaczą o byle co. Ale cóż chcecie? nie mogę nigdy patrzeć spokojnie, jak kto płacze. Więc pytam ją:

— Cóż wam się stało, moja dobra kobieto?

— Spojrzała na mnie i jak nie zacznie lamentować:

— Oj, proszę księdza dziekana, oj, co za nieszczęście, oj, mój biedny mąż!...

— Jakie nieszczęście? Co waszemu mężowi?

(Ciąg dalszy nastąpi)

Co inni piszą

Tajemnica duszy niemieckiej

Andre Siegfried jest jednym z najlepszych współczesnych historyków francuskich, doskonałym znawcą stosunków i dziejów niemieckich. Niedawno zamieścił on w „Le Figaro" taką charakterystykę współczesnego Niemca: —

Nie ma Europy bez Niemiec. Potrzeba więc będzie ich współpracy. W chwili, kiedy powstaje ta kwestia decydująca dla przyszłości kontynentu, zastanówmy się, co może być stałego w psychologii narodu, którego zdumiewające zalety dadzą się porównać tylko z jego wadami, niekiedy przerażającymi.

Nie należy zapominać, że nie wszyscy Niemcy są Germanami. Są Celtowie na południu, a podłoże słowiańskie na wschodzie jest zaledwie przykryte przez nadbudówkę podboju germańskiego, ponieważ Słowianie przed VII wiekiem doszli aż do Łaby. Zawsze mówi się o Niemczech Północnych, w przeciwieństwie do Niemiec Południowych z linią podziału na Menie. Sądzę, że prawdziwszym będzie podział na Niemcy Zachodnie, które doznały okupacji rzymskiej, przeważająco katolickie, zorientowane na Zachód i Niemcy Wschodnie, przedłużenie dalekich równin rosyjskich.

Przeszłość nas poucza, że tradycja rzymska (w szerokim znaczeniu) dała Niemcowi jego wyjątkową zdolność analizy, że element pruski nauczył go organizacji i panowania, lecz, że krew słowiańska przyniosła mu brak umiaru, który po nad wszystko inne stał się przyczyną jego zguby. Każdy z tych elementów pojawia się w punktach najmniej oczekiwanych, tak, że połączenie two rzy mieszaninę wybuchową.

Co najbardziej uderza w charakterze Niemca, to jego niezdecydowanie: jest on stale w stanie stawania się, bycia i to „być" (jeden z najciekawszych wyrazów słownika niemieckiego) ostatecznie stworzyło rodzaj osi rozwojowej. My cenimy to co zostało dokonane, skończone, zrealizowane; Niemiec ceni tylko to, co się staje i w gruncie rzeczy podziwia chaos, ponieważ chaos niesie ze sobą więcej możliwości.

AUTOMATY POSŁUSZENSTWA

Istnieje u Niemca głębokie wewnętrzne życie indywidualne. Potrafi ono wyrazić się w muzyce, niekiedy w złorzeczeniach jakiegoś Hitlera. Ale pisarz męczy się niezmiernie, aby wypowiedzieć swą myśl, rodzi w pocie czoła tomy, z których my nigdy nie potrafimy wydobyć zasadniczej treści: chodzi tu bowiem o chaos. Odnosi się wrażenie, że ma się do czynienia z ludźmi giętkimi, zamkniętymi w sobie, lecz z którymi zbiorowo państwo robi dokładnie to, co chce. Jakaż pokusa dla stojącego u władzy posłużenia się tymi istotami o potężnej woli, lecz które pozwalają się kierować politycznie w tym lub innym kierunku. Pokusa tym większa, że stoi się wobec ludzi, odznaczających się prawie patologicznym zamiłowaniem do pracy: pracują nie tyle dla osiągnięcia celu, ile dla samej pracy; przy tym są pilni (fleissig) i wykonują pracę gruntownie (gruendlich). Objektywność Niemca, kiedy on się poświęci jakiemuś zadaniu, jest zupełna: widzi tylko rzecz, którą ma wykonać, sam staje się tą rzeczą, staje się wówczas nieubłagany, nieludzki, na wskroś rewolucyjny.

Lecz tu natrafiamy też na wadę fatalną, jaką jest brak umiaru, brak taktu, który charakteryzuje każdego Niemca: oto stale wpada on albo w „kolossal" albo w coś nieskończenie drobnego. Nie umie wybierać.

(Dokończenie kol. 5)

Polityczne...

KOMUNISTYCZNA METODA

Komuniści w kraju wymyślili nową metodę, przy pomocy której chwytają księży w pułapkę. O zmierzchu wysyłają pozornie zaniedbanych i wygłodzonych osobników na probostwa, by przedstawiali się jako członkowie ruchu oporu i prosili o jedzenie i spowiedź. Jeśli ksiądz wysłucha próśb, zjawia się oficer UB i księdza aresztuje za udzielanie pomocy nielegalnemu podziemiu.

*

TYDZIEŃ w jednym wierszu

2. I. ** W Indonezji wojska holenderskie zaprzestały walk z krajowcami zgodnie z zapowiedzią delegatów Holandii w Radzie Bezpieczeństwa O. N. Z.*

** Wojska amerykańskie opuściły Tsing-Tao, w Chinach, zagrożone przez komunistów.*

** Na pustyni Negeb, w południowej Palestynie, wojska egipskie przeszły do kontrataku. Ciężkie walki — trwają.*

Społeczno-Kulturalne

OFIARNOŚĆ NA RZECZ „CARITAS"

Tydzień Miłosierdzia, urządzony w październiku 1948 r. przez polską organizację dobroczynną „Caritas", wykazał, że społeczeństwo polskie darzy nadal tę organizację pełnym zaufaniem i w miarę sił podtrzymuje ją finansowo. W niektórych diecezjach zbiórka dała bardzo dobre wyniki. Np. we Włocławku ks. biskup K. Radoński ogłosił podziękowanie, w którym stwierdza ogromną ofiarność ludności.

Polityczne...

BERLIN WAŻNIEJSZY OD SZANGHAJU

Departament Stanu wyraźnie dał operacjom w Europie pierwszeństwo przed operacjami w Chinach. Uważamy to dziś za zupełnie naturalne, choć przed 3-ma laty poglądy amerykańskie były inne, dając pierwszeństwo Chinom przed Europą. Dziś dla Europy daje się miliardy dolarów, dla Azji miliony. Dlaczego? Europa niewątpliwie skorzystała z „dyskredytu" narodowego rządu chińskiego, z bezskuteczności wysiłków Marshalla, by nakłonić go do koalicji z komunistami. Dyplomacja U. S. A. nie znalazła w Chinach ani ludzi, ani grup, z którymi mogłaby współpracować. Pomoc wojskowa, udzielona Chinom, dała wyniki możliwie zniechęcające, pomoc gospodarcza jest rzeczą beznadziejną wobec ogromu nędzy w Chinach. Tych pięć miliardów dolarów, które w Europie zapobiegły kryzysowi, w Chinach dałyby mały efekt.

Komunizacja Chin jest niewątpliwie klęską Ameryki, ale — czy partia komunistyczna potrafi zjednoczyć i zorganizować nowoczesne państwo i stworzyć w nim przemysł? Sztab partyjny, wyszkolony w Moskwie jest prawdopodobnie oddany Moskwie. ale nie wiadomo, czy pozostanie lojalny po zwycięstwie. Jeśli w strefie sowieckiej Europy schizmy są na porządku dziennym, tym bardziej nacjonalizm chiński będzie dążył do uniezależnienia się od Stalina.

Europa jest decydującym elementem gospodarki światowej, a nie Azja. Potencjał przemysłowy i wojskowy Zachodniej Europy należy wciąż jeszcze, obok amerykańskiego, do najpoważniejszych w świecie. Przesunięcie kurtyny żelaznej nad Atlantyk miałoby jeszcze fatalniejsze skutki polityczne od wojskowych, a zjednoczenie narodów Europy pod znakiem stalinizmu stworzyłoby ekspansję światową o olbrzymiej sile.

Obrona Zachodu wymaga zaś utrzymania „jeża" berlińskiego. Nie ma odbudowy Europy bez odbudowy Niemiec, a Berlin jest dla Niemiec bastionem, nadzieją i zachętą. Dlatego opór amerykański w Berlinie jest uzasadniony, a fakt, że Rosjanie nie odważają się złamać go siłą, dowodzi, że w oczach sowieckich Ameryka, choć daleka, jest potęgą.

Dlaczego Sowiety stać narównoczesny nacisk w Chinach i w Europie, podczas gdy Ameryka może walczyć o Europę tylko poświęcając Chiny? Powodem jest różnica w technice akcji. Sowiety, zdobywszy jakiś kraj zgniatają wszelką opozycję, natomiast w każdym ze „zmarshallizowanych" krajów może dalej istnieć i działać opozycja komunistyczna. Aby ją rozbroić, Ameryka musi tworzyć dobrobyt, gdy w Rosji wystarcza policja. A dobrobyt jest rzeczą kosztowniejszą od policji, i gdyby Ameryka próbowała operować przy jego pomocy w dwóch odległych rejonach świata równocześnie, mogłyby się wyczerpać, mimo wielkich bogactw, jej środki.

*

** W Chinach ciężkie walki między wojskami rządowymi i komunistami trwają w okolicach Su-Czeu i Tien-Tsin.*

** Szwajcaria przystąpiła do UNESCO.*

** W Paryżu rozpoczęła się konferencja celna francusko - włoska.*

** Prezydent Truman wygłosił przed kongresem amerykańskim przemówienie na temat przyszłej polityki U. S. A. wewnętrznej i zewnętrznej.*

** Wojska żydowskie na terenie Egiptu zajęły dwa lotniska. Wojska egipskie gromadzą się po zachodniej stronie kanału Suezkiego.*

** Budżet U. S. A., proponowany przez prezydenta Trumana na 1949 r. wynosi 41.900.000.000 dolarów z tego 15 miliardów przeznaczone ma być na wzmocnienie obrony.*

** Komuniści Chińscy odrzucili noworoczne wezwanie Marszałka Czang-Kai-Szeka do zaprowadzenia pokoju w Chinach.*

** Straszna burza śnieżna nawiedziła północne stany USA. Wszelka komunikacja została przerwana, szkoły, instytucje i fabryki zamknięto.*

** W ramach planu Marshalla przybyło do Francji 200 traktorów, przeznaczonych dla rolników.*

** W Zagłębiu Ruhry robotnicy niemieccy odmówili rozbiórki niektórych fabryk, które miały służyć jako zapłata za szkody wojenne dla państw alianckich.*

** Rada miejska Pekinu (Chiny), postanowiła zwrócić się do komunistów z prośbą o pokój.*

** Rząd angielski ogłosił, że Czechosłowacja i inne państwa wschodnio - europejskie dostarczyły Żydom w Palestynie 74 samoloty bojowe.*

** Minister Marshall złożył na ręce prezydenta Trumana swoją dymisję, która została przyjęta. Następcą Marshalla został Dean Achison. Równocześnie ustąpił zastępca Marshalla — Lowett, którego miejsce zajął James Webb.*

** Ojciec Św. mianował biskupa lubelskiego Stefana Wyszyńskiego, arcybiskupem gnieźnieńskim i warszawskim i prymasem Polski.*

** W Chinach komuniści przeprowadzają ciężkie ataki artyleryjskie na Tjen-Sin i Su-Czeu.*

** Generał Sun, premier tymczasowego rządu Wiet - Namu, przybył do Paryża.*

** Uwięzieni przez Holendrów członkowie rządu Indonezyjskiego, zostali wypuszczeni na wolność.*

** Rząd brytyjski wysłał wojsko do południowo - zachodniej Transjordanii.*

** Biskupi Czescy wydali memoriał, w którym stwierdzają, że Kościół Katolicki jest w Czechosłowacji ostro atakowany.*

8. I.

Społeczno-Kulturalne

NADMIAR KOBIET

Bardzo ciekawe uwagi ogłosił profesor uniwersytetu Kansas City Henting. Pisze on:

W Europie wzajemny stosunek ilościowy płci staje się zagadnieniem tylko na skutek wojen lub masowej emigracji. Inaczej jest w Ameryce. Tu występują tak istotne skutki stałego nadmiaru mężczyzn, jak „tempo" amerykańskiego życia, potencjał przemysłowy i wojskowy, a także — wysoka przestępczość. Stan ten jednak zdaje się zbliżać do końca i Ameryka może upodobnić się do Europy.

Wprawdzie wśród noworodków jest dalej przewaga chłopsców, ale unicestwia ją wysoka śmiertelność mężczyzn między 20 a 40 rokiem życia. I kobiety zaczynają zwyciężać. Można obliczyć dzień, w którym zdobędą ilościową przewagę, a nastąpi to tym szybciej, że wielu mężczyzn zginęło na wojnie, a wielu z tych, którzy wyszli cało, przywiozło sobie z Europy żony. Ten „import kobiet" z za oceanu oblicza się na 100.000.

Z chwilą zdobycia przez kobiety przewagi nastąpią poważne zmiany społeczne. Już dziś olbrzymi popyt na kosmetyki świadczy, że kobiety amerykańskie muszą podejmować silniejszą walkę konkurencyjną o mężczyznę, który stał się artykułem rzadszym. Kobieta, aby stać się bardziej pociągającą, musi wzmocnić swą pozycję gospodarczą. Spowoduje to energiczniejszy napór kobiet na sferę życia zawodowego. Jeszcze sądy amerykańskie chętnie uwalniają kobiety — pozostałość tych „rycerskich czasów", gdy kobieta w kolonizowanej Ameryce była przedmiotem zbyt cennym, aby ją zamykać za kratami. Jeszcze wśród drapaczy chmur snują się resztki romantyzmu, wielbiącego w kobiecie klejnot. Ale to się skończy, gdy klejnotem stanie się mężczyzna.

Iskierki...

PRZESUNIĘCIA w generalicji sowieckiej tłumaczy „Newsweek" również względem na bezpieczeństwo reżimu. Stalin nauczył się wiele z doświadczeń Hitlera i obawia się 20-go lipca. Dlatego przenosi marszałków, to wynosi ich, to pogrąża, wygrywa wzajemnie przeciw sobie, budzi wzajemne zawiści, aby tylko nie powstała klika generalska, niebezpieczna dla dyktatora.

*

LINDBERG, podczas wojny usunięty w cień ze względu na odium germanofilstwa, jest obecnie doradcą w sztabie amerykańskiego lotnictwa. Niedawno bawił w tym charakterze w Tokio.

*

MARGARET TRUMAN, córka prezydenta U. S. A., przyjęła zaproszenie mediolańskiej La Scala. Panna Truman zamierza śpiewać w języku angielskim. Dotychczas występowała ona tylko w Białym Domu i w Konserwatorium Nowojorskim. Podobno głos jej ma wiele wdzięku, piękna i ciepła.

Wielka sala opery La Scala, prawie całkowicie zburzona bombami w czasie wojny, została odbudowana od fundamentów.

*

MUNDUR Z PLASTYKU wprowadza się w armii amerykańskiej do wojny polarnej, jako zabezpieczający znacznie lepiej ciepło od wszelkich tkanin. Lekki pancerz z plastyku ma zebezpieczać przed kulami kal. 4, 5.

*

CIEPŁO, przeprowadzane rurami z obory, używa się w Szwecji do ogrzewania mieszkań po wsiach. 18 krów wystarcza do utrzymania w mieszkaniu stałej temperatury 18 stopni Celzjusza.

*

TAJEMNICA DUSZY NIEMIECKIEJ

(Dokończenie z kol. 1.)

W rękach, które nim kierują, Niemiec jest instrumentem niezrównanej wydajności. I to tym bardziej, że lubi słuchać. Czuje się dobrze dopiero w grupie, działa tylko przez dyscyplinę; największą satysfakcją dla niego jest defilować. A więc ta istota bezkształtna potrzebuje armatury. Prusy dały Niemcom sztywną armaturę państwa militarnego: Niemcy przyjęły ją niemal z rozkoszą.

JAK NERON...

Jestem wreszcie przekonany, że ta istota ucywilizowana technicznie zachowała w sobie z barbarzyńcy, niezdolność wyciągania syntezy ze swych sprzeczności: sentymentalna, dobroduszna nawet, lecz równocześnie zdolna do najstraszliwszych brutalności: jest sumienna, lecz oddaje swe sumienie na służbę zła, jeśli jej się każe je popełnić. Jak Neron wznieca pożar i płacze romantycznymi łzami nad nieszczęściem, które sam spowodował. Być może należy to wiązać z głębokim pesymizmem Niemca, z jego przekonaniem ze moralność uniemożliwia życie. W rzeczywistości jest on burzycielem, burzycielem ludzi, burzycielem reżimów, być może burzycielem cywilizacji. Jakże niepokojącym jest widok tego porządku zewnętrznego, przykrywającego bagno wewnętrzne!

Czyż obecnie zmienił się ten naród, podeptany, przeorany, zmiętoszony? Niewątpliwie zachowuje on swe podstawowe skłonności. Możemy więc sądzić, że dobrze pokierowany, będzie zdolny do wszystkiego, i wiemy także, że on czeka na to kierownictwo, ponieważ go potrzebuje. Trzymany mocno, będzie służył dobru tak wydajnie, jak służył złu. Oto są sprawy, o których nie należy zapominać, kiedy odbudowa Niemiec, dla Europy, a nie przeciw niej, jeszcze raz wchodzi na porządek dzienny.

B.D.I.C

MĄDROŚĆ

MIAŁEM może z pięć lat, mój starszy brat osiem, czy dziewięć. Bawiliśmy się pewnego dnia w pobliżu nigdy nie wysychającej kałuży, — wypadek nie tak rzadki na naszej polskiej wsi. Kałuża ta napełniała mnie zawsze strachem ze względu na jej mieszkańców: brzydkie żaby i rzadko ukazujące się ciemne, czteronożne jaszczurki. W czasie przerw zabawowych zwierzałem się bratu z moich dziecinnych kłopotów, szukając porady. Tym razem skarżyłem się na „szykany" najstarszego brata, Antka, który stale mnie nazywał to głuptasem, to osiołkiem, małym cymbałem, bębnem i t. d., a za każdym razem inaczej. Cierpiałem z tego powodu bardzo, bo przecież chciałem uchodzić za „mądrego". Szczerze zapytywałem swego brata, czy rzeczywiście wyglądam na takiego głuptaska, a jeżeli tak, co należałoby czynić, by być... mądrym. — Brat odpowiedział pocieszająco, że takim całkowitym „osiołkiem" nie jestem, ale daleko mi do tego, by być tak mądrym, jak... on. — Patrzyłem nań z podziwem i zazdrością.

— A co należy robić, by być mądrym? — pytam.

—Hm, to trudne pytanie, — odpowiada brat z mentorską miną. — Jeżeli jednak chcesz zostać mądrym...

— Tak, tak, ja bardzo chcę.. — przerywam z zapałem.

— Jeżeli więc chcesz być mądrym, to musisz dokonać wielkiej i trudnej rzeczy.

— Wszystko zrobię, by być mądrym — zapewniam.

— Dobrze, — wyrokuje brat. — I, patrząc na obrzydłą kałużę tuż pod naszymi stopami, dyktuje receptę na mądrość: Będziesz mądrym, jeżeli przejdziesz boso przez to bajoro.

— Struchlałem. Mimowoli spojrzałem na swoje bose nogi, a w wyobraźni widziałem już wstrętne jaszczurki, ssące z nich krew...

Brat, widząc moje przerażenie, dobija mnie pytaniem:

— Boisz się?

— Nnnnnie... — Ale...

— Ano, jeżeli nie umiesz przejść przez to głupie błoto, to nigdy nie będziesz mądrym.

— Co było robić. Podciągnąłem porcięta jak mogłem najwyżej, przeżegnałem się i, drżąc cały, wszedłem... Trudno opisać moje uczucia podczas tej gigantycznej przeprawy. A zimne oczy brata śledziły w milczeniu moje wyczyny. — Jeszcze kawałek, jeszcze kilka metrów..., ostatni wysiłek i, przeszedłem! Nogi oblepione cuchnącą czarną mazią, kleistym zielonkawym szlamem, ale oczy promieniały dumą i zwycięstwem. Czekałem tylko na wyrok brata, kiedy „urbi et orbi" obwieści: Odtąd jesteś mądry tak, jak ja. A brat, mrużąc złośliwie lewe oko, wybucha śmiechem:

— Ha, ha, ha! — Gdybyś był mądry, tobyś w to wstrętne błoto nigdy nie właził.

— Tego było za wiele. Miałem ochotę rzucić się na niego i zbić go. Ale czy to poradzi pięcioletni „człowiek" takiemu dryblasowi, co ma aż dziewięć lat? Zrezygnowałem więc z zemsty. Ale lekcja pozostała mi na całe życie. Nigdy jej nie zapomniałem. Przez swój bohaterski wyczyn nie tylko nie zostałem „mądrym", ale się jeszcze ośmieszyłem.

———

Przypomniała mi się ta scena z mego dzieciństwa, przy odwiedzinach znajomych rodaków pod Paryżem. Po pierwszych informacyjnych pytaniach, oczy moje padły na liczne książki, bezładnie rozrzucone na kredensie. Po kątach walały się różne gazety. Zainteresowałem się tą obfitą lekturą, tym bardziej, że Polak ów uchodził za dobrego katolika. Ku mojemu wielkiemu zdziwieniu, odkryłem tam książki różnych kierunków filozoficznych, religijnych, od ściśle katolickich do najbardziej przewrotnych i sekciarskich. Od katolickiego katechizmu do bzduralnych broszur „świadków Jehowy". Perły razem ze śmieciami. Zdrowy pokarm, pomieszany z trucizną. — Kiedy wyraziłem zastrzeżenia co do tak skompletowanej biblioteczki, gospodarz odparł:

— Ja czytam wszystko. Chcę poznać wszystkie kierunki.

Starałem się wytłumaczyć, że takie pochłanianie książek o różnej wartości, jest bardzo niebezpieczne, bo zło czepia się łatwiej ludzkiego serca, niż dobro, że trucizna, zmieszana z pokarmem, zostawia zawsze zgubne ślady na organizmie duszy i że tak jak odżywiając ciało, nie możemy wszystkiego pchać do żołądka, co nam pod rękę wpadnie, tak i z pokarmem dla duszy, winniśmy czynić staranny wybór....

— O, — mój żołądek jest silny, — przerywa mi gospodarz. — Strawi wszystko. W tej chwili przypomniało mi się, mimowoli, pewne stworzenie, o również potężnym żołądku, nie powiedziałem jednak tego, nie chcąc robić przykrości memu rozmówcy. Wyręczył mnie w tym inny Rodak, przysłuchujący się rozmowie. Rąbnął prosto z mostu:

— Świnia również strawi wszystko, — ale trzeba też mieć żołądek... świński. Brutalne to porównanie zrobiło silne wrażenie i, zdaje mi się, wywarło skutek.

———

Z tych dwóch epizodów, pozwolę sobie wyciągnąć kilka wniosków. Każdy człowiek winien troskliwie dbać o swoją kulturę duchową. Winien kształtować swego ducha, rozszerzać i pogłębiać swój światopogląd, swoją wiedzę, swoje zainteresowania i to przy pomocy różnych środków. Wśród nich, książka stanowi bodaj że najważniejszy czynnik w tej kulturalnej pracy. Ale książka musi być odpowiednio dobrana. Na to, by studiować wszystkie możliwe kierunki filozoficzne, czy religijne, odpowiednio je potem ocenić, odróżnić ziarno od plew, zdrowy pokarm od trucizny, na to może sobie pozwolić tylko specjalny badacz, uczony, który tylko tym w życiu się zajmuje. Człowiek, który pracuje fizycznie dziesięć godzin dziennie i wraca do domu zmęczony, nie ma czasu na długie dociekania. Dlatego książka jego musi być zdrowa, ma to być pokarm, a nie trucizna. Zła książka jest zabójcza. Oblepi duszę wstrętnym, cuchnącym błotem, przylgnie szlamem kleistym złych żądz i namiętności i nie tak łatwo otrząsnąć się potem z tego paskudztwa. A naiwnemu pochłaniaczowi wszystkich książek wydaje się, że czytając wszystko, że gruntując własnymi stopami najgłębsze błoto, rozszerza swój horyzont myślowy, nabiera doświadczenia, że mądrzeje. Nieprawda! Truje tylko swego ducha i to za własne, krwawo zapracowane pieniądze, stacza się z wyżyn człowieczeństwa, szerzy fetor dokoła siebie i, zamiast uznania, ośmiesza się. Życie ludzkie jest zbyt krótkie, a książki za liczne i za obszerne, by je wszystkie przeczytać. Człowiek, pracujący fizycznie, ma prawo te pół godziny dziennie, którą rozporządza, poświęcić książce dobrej, gazecie rzeczowej bezstronnej nie siejącej czadu nienawiści i nie plugawiącej świętości. Ma prawo, ale i obowiązek. Obowiązek odpowiedniego doboru, gruntownej selekcji swej duchowej strawy, obowiązek oddzielenia plew od ziarna, trucizny od zdrowia. W razie wątpliwości, zawsze znajdzie obok siebie kogoś, kto go pouczy i powie, co dobre, a co złe.

Tylko dobre książki i dobre gazety czytając, wzbogaci swój umysł, rozszerzy swój światopogląd, wzniesie się kulturalnie i... zmądrzeje.

Miał rację mój brat, trzydzieści lat temu, kiedy kpił z mojego głupiego wyczynu, włażenia w kałużę. Bo droga do mądrości nie prowadzi przez... błoto

Dr W. B.

Ciekawy dokument z życia górników w XVI-tym wieku

Zajmujący się omawianiem zagadnień społecznych kardynał francuski Saliege opublikował ostatnio interesujący dokument z zakresu pracy górników w Burgundii, wydany w 1575 roku przez Filipa II. Zarządzenie to określa warunki pracy górników francuskich przed 373 laty:

1. Nakazuje się, aby górnicy pracowali 8 godzin dziennie w dwóch czterogodzinnych zmianach.
2. W razie pilnej potrzeby należy pracować na cztery zmiany, po 6 godzin bez przerwy, po czym przysługuje 18-godzinny odpoczynek.
3. Zarobek górnika zależy od osobistej umowy z właścicielem kopalni, lub też od ilości wykonanej pracy.
4. Nakazuje się, aby za dwa dni świąteczne górnicy otrzymywali taką zapłatę, jak gdyby pracowali.

W okresie Świąt Wielkanocnych, Zielonych i Bożego Narodzenia należy pracować tylko pół tygodnia, za wyjątkiem młodzieńców, zatrudnionych przy wypompowywaniu wody.

Na cztery święta maryjne i święta 12 apostołów mają mieć górnicy przed każdym świętem pół dnia wolnego.

5. Górnicy mają prawo otrzymania własnej parceli pod budowę domu i ogrodu, za co opłacają niewielki czynsz oraz wolno im zbierać suche drzewo w lasach gminnych.
8. Górnicy mają mieć w pobliżu swych osiedli własne targowisko, na którym nie wolno kupować obcym.
7. Targ ten czynny jest od 10-tej rano, przy czym urzędnikom, ani kierownikom nie wolno na nim kupować żadnych towarów do chwili dokonania zakupów przez samych górników.

(Ciąg dalszy) (32)

Władysław Jan Grabski

W cieniu kolegiaty

Stawała się, bo musiała, jak inne, i jak wszystkie kobiety dojrzewała do powszedniej roli. Ale radości wewnętrznych przeżyć nie umiała pogodzić z perspektywą obowiązków i planów rodzinnych. Czuła się rozdwojoną...

Urodził się najmłodszy braciszek. Matka pół roku niedomagała po nim, więc Inga zastępowała ją przy dziecku. Troskliwa czułość i zachwyt nad niemowlęciem pogodziły ją z brzydotą uświadomionego życia. „W grzechu się poczęłam" — grymasiły myśli, a serce nabrzmiewało uczuciem: — Kochana, cierpiąca matka, kochany, pracowity ojciec, kochany, nieznośny Felek, prześliczny, mały braciszek, i słońce i niebo, kochani wszyscy, wszyscy — prócz siebie samej. Bo w sobie samej widać tyle brzydoty myśli, wad, płochości, zaczepki. Nawet troski nie są naprawę troskliwe, gdyż po wzruszeniu następuje śmiech, i właściwie smutki nie bolą. Smuci się — bo musi, tak, jak musi się i zachwycać, tak, jak życie musi być takim, a nie innym... Ludzie mówią, że jest dobra, że wyrasta na ładną pannę, a ona naprawdę jest w sobie nijaka i czuje to w chwilach zadumy. Smutne to zadumy. Owiewa ją lęk przed odpowiedzialnością za życie.. By nie być nijaką... nie zatracić się w sile ciężkości..

Objawieniem dla Ingi stało się poznanie brata Sadoka. Pierwszy raz ujrzała go przez okno. Słysząc szurgot podeszew na kamieniach, wychyliła się, by zobaczyć: któż tak rano plącze się po dziedzińcu?

Stał z odkrytą głową przed wrotami Kolegiaty, zapatrzony w mury. Nie ruszał się przez długą chwilę. Czarny brodacz — ni to ksiądz, ni Żyd. Potem uklęknął, dotknął twarzą ziemi, podniósł się i wolnym, płynnym krokiem wszedł do wnętrza.

Inga doznała wrażenia popłochu. Nie mogła oderwać się od szyby, czatując na powtórne ukazanie się dziwnego przybysza. Wyszedł wreszcie. Ciemny, do kostek płaszcz zlewał się z czernią brody. Wysokie czoło, łuki brwi, a pod nimi dwa lśniące punkty szkieł. Zamiast oczu — dwa odblaski: nie wiadomo, gdzie patrzą i co widzą...

Długo nie mogła pozbyć się myśli o tym widzeniu. Na lekcji była roztargniona. A nazajutrz znowu go ujrzała, w tym samym miejscu, o tej samej porze. Postał chwilkę przed wrotami i, nie przyklękając, wszedł do środka. Tym razem nie doczekała się jego wyjścia. Odtąd przychodził co dzień rano, gdy Inga ubierała się do szkoły.

Po kilku dniach już o nim wszyscy wiedzieli. Kto go ujrzał, ciekawy, pytał innych: „Kim jest ten dziwacznie wyglądający człowiek"? Nazwisko nic nikomu nie mówiło, lecz zachowanie się przybysza nastrajało do szacunku.

Któregoś dnia, po 2-ch miesiącach, ksiądz prałat przyprowadził brata Sadoka do Olszewskich na podwieczorek. Inga, uprzedzona, oczekiwała z niepokojem na tę wizytę. Sadok wszedł za prałatem. Z progu ukłonił się wszystkim obecnym nisko, trzymając ręce skrzyżowane na piersiach. Nie podszedł do nikogo i tylko pan Olszewski uścisnął mu prawicę, sadzając za stołem. Ksiądz prałat przedstawiał wprowadzonego gościa żartobliwie:

— To krewny mego przyjaciela. Upodobał sobie nasz kościółek i pragnie przy nim duszę swą doskonalić. Jako niepowołany opiekun doszedłem do wniosku, że to doskonalenie się naraża na szwank ciało, gdyż przez dwa miesiące mój braciszek nie spożył ani jednego przyzwoitego obiadu. Umyśliłem więc sobie, żeby go tu przyprowadzić, do chrześcijańskiej rodziny, by miał jakieś praktyczne oparcie. Na mnie, starym, trudno w tych kwestiach polegać

— Prosimy bardzo! Niech brat do nas zachodzi. Chwalić Boga, miska jadła nie stanowi dla nas różnicy — wypowiedział się gościnnie Olszewski.

— Bardzo prosimy! — potwierdziła z uśmiechem gospodyni.

— W tym sęk, że nasz braciszek gościny odmawia — żartował prałat. — Przecież i ja go zapraszałem, ale nie chciał jeść, gdyż sobie ubzdurał, że nie umie sobie u mnie na strawę zasłużyć. Niby — jak braciszkowie świętego Franciszka. Pomyślałem więc, że u was łatwiej by poszło. Jakieś regularne zajęcie można by wykombinować. Macie dzieci w szkołach, a to wcale wykształcony człowiek, choć na takiego nie wygląda.

— Sadok, milcząc, cały czas patrzał w talerz. Ingę paliła ciekawość, co też wyniknie z rozmowy Wszyscy byli onieśmieleni i zachowywali się nie naturalnie poważnie. Tylko Miecio, dosłownie rozumiejąc wesołość prałata, postąpił sobie szczerze. Wygramolił się z zasuwanego krzesełka, podszedł do brodacza i, biorąc go tłustą łapcią za rękę, oświadczył:

— Ten ksiądz baldzio mi się podoba. On będzie mój.

(Ciąg dalszy nastąpi)

WIARA A ŻYCIE

NAJPIĘKNIEJSZE POZDROWIENIE

Odchodziła z ziemi matka, która tyle trosk i zabiegów wkładała w wychowanie dzieci, która ciężką pracą i wysiłkiem całego życia dbała, by każdemu dobrze było przy jej sercu. A teraz czas odejść... I gdy pomyślała, że za parę chwil stanie przed Bogiem, czoło jej, dotąd pogodne, pokryło się troską. Ale nie z obawy przed Sądem Bożym. Spowiednik siedział przy niej; przed chwilą przygotował ją na śmierć. Dzieci stoją przy jej łożu i zalewają się łzami. Matka nie lęka się śmierci. Była wierną córką Kościoła, szła przez życie z myślą bezustannego służenia Bogu. Oczy matki biegną ku spowiednikowi, jakby szukając w pogodnej twarzy księdza odpowiedzi na pytanie, które jej nie daje spokoju. Wreszcie odzywa się:

— Jedno mnie dręczy, ojcze... a chciałabym tak chętnie wiedzieć... Nie wiem doprawdy, jak mam Boga przywitać, gdy stanę przed Jego Obliczem?...

— Bądź spokojna, matko — odpowiada kapłan. — Skoro zjawisz się przed Bogiem, powitaj Go słowami: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus", a usłyszysz, jak ci niebo całe odpowie: „Na wieki wieków!"

Matka jest już spokojna. Błogosławi wzrokiem dzieci, bo nie ma już sił, by podnieść rękę. Uśmiecha się do nich, jakby im dodawała otuchy do wytrwania w dobrem przez całe życie. A potem zamyka oczy, uchyla nieco ust i cichy, ledwo dosłyszalny szept, przechodzi przez pokój:

— Niech... będzie... pochwalony... Jezus...

Zeszła z tym przepięknym pozdrowieniem ze świata ziemskiego, wchodząc w świat stokroć piękniejszy, ze słowami powitania, które były i są najpiękniejsze na świecie.

NIEPOKALANA OBUDZIŁA DUSZĘ

Kilka lat temu — jak donosi dziennik lurdzki — umarła w Lourdes chora kobieta, przybyła tu z pielgrzymką z Reims. Życie swoje ofiarowała Niepokalanej w intencji nawrócenia swoich najbliższych. Pochowano ją na miejscowym cmentarzu.

W rok potem udawała się z Reims nowa pielgrzymka do Lourdes. Zaproponowano mężowi zmarłej, aby udał się na grób żony. Ale ten, zaciekły bezbożnik, odmówił oświadczając szorstko, że „to go nic nie obchodzi". Natomiast na wyjazd zgodził się brat zmarłej, znany wolnomyśliciel, przywódca miejscowych bezbożników. Podróż odbył w towarzystwie kilku księży i wierzącej młodzieży. Zarówno w podróży, jak i w Lourdes, darzono go życzliwością, zostawiono mu zupełną swobodę i nie rozprawiano przy nim na tematy wiary.

Kiedy pielgrzymka wróciła do Reims, niedowiarek zrobił w zakładzie publiczne oświadczenie. „Przyjaciele — mówił — pamiętacie, jak nam wciąż wpychano do głowy różne historie o księżach. Poznałem ich teraz, gdyż jechałem z nimi i przebywałem w Lourdes. Gdy z bliska zobaczył, czym jest religia, nieproszony przez nikogo sam się wyspowiadałem i przyjąłem Komunię św. Obecnie nie dam się już wodzić za nos kłamcom. Stałem się katolikiem świadomie i dobrowolnie".

To wyznanie wiary zrobiło na słuchaczach piorunujące wrażenie. Siła przekonania zmuszała do szacunku, a śmiałość budziła podziw.

Nie skończyło się na słowach. Poszły za nimi czyny. Dziś dawny bezbożnik jest jednym z wpływowych przywódców katolickiego ruchu. Niepokalana obudziła w nim duszę i, zwracając ją ku światłu, natchnęła zapałem, który uczynił zeń apostoła.

ZNAK KRZYŻA

Kiedy przed kilkunastu laty zmarł król Jerzy, prasa angielska zamieściła bogato ilustrowane fotografiami opisy uroczystości pogrzebowych, poświęcając całe szpalty na najdrobniejsze szczegóły, dotyczące zmarłego monarchy. W opisach momentu spuszczenia do podziemi w kaplicy Windsorskiej trumny królewskiej uderza nas, katolików, drobny, zdawałoby się, ale w rzeczywistości ważny szczegół.

Chodzi o sposób oddania ostatniego hołdu zmarłemu przez licznie zebranych panujących różnych państw europejskich, najwyższych dostojników państwowych, książąt krwi itp.

Każda z tych osobistości w inny sposób żegnała znikającą w podziemiach krypty trumnę ze śmiertelnymi szczątkami Jerzego V. Król Karol rumuński, stanąwszy tuż nad otworem krypty, zasalutował po wojskowemu. Gest ten powtórzyło kilku książąt. Mała księżniczka Elżbieta uczyniła dziecinny dyg. Prezydent Francji Lebrun skłonił się głęboko. Książę Fryderyk Pruski, syn kronprinca, przez dłuższą chwilę stał z głową schyloną. Szwedzki następca tronu przedefilował, jak na paradzie... Młody zaś król Belgii, Leopold III, stanąwszy nad kryptą, powoli i ze skupieniem uczynił znak krzyża.

Był to najpiękniejszy gest i najgłębszy hołd katolickiego króla zmarłemu monarsze, który znajdował się przed sądem Bożym.

„JESTEM DZIECKIEM BOZYM"

Córka króla francuskiego, Ludwika XV, miała pobożną sługę, którą nieraz traktowała bardzo szorstko. Pewnego razu służąca ośmieliła się zauważyć, że zarzut uczyniony jej nie jest słuszny. Wówczas oburzona królewna zawołała:

— Zapominasz, że jestem córką króla!

— A ja jestem dzieckiem Bożym...

Królewna zastanowiła się poważnie nad tą odpowiedzią. Otworzyła ona jej oczy na tę prostą prawdę, że są cenniejsze dobra nad królewskie przepychy i blaski. W niedługi czas po tej rozmowie córka króla francuskiego wstąpiła do klasztoru karmelitanek.

JAK GOŁĄB PRZYNIÓSŁ PAPIEŻOWI SŁOWA POCIECHY?

W roku ubiegłym minęło 70-lecie zgonu Ojca św. Piusa IX, tego wielkiego przyjaciela i obrońcy narodu polskiego. Przy tej sposobności warto przypomnieć piękny dowód przywiązania naszego ludu do Stolicy Apostolskiej w owych czasach.

Było to w r. 1861, kiedy na ulicach Wiecznego Miasta widziano pielgrzyma w polskim stroju narodowym. Jeden z malarzy polskich, przebywający w Rzymie, poznał natychmiast po sukmanie krakowskiej rodaka i pyta:

— Skąd Bóg prowadzi?

— Ja z Kossowy, parafia Tłuczyń, a nazywam się Gołąb.

— A skądżeście się tu znaleźli?

— Przyszedłem pocieszyć Ojca świętego.

Rzecz miała się tak: Ks. Fifański, proboszcz w Tłuczyniu, opowiadał na kazaniu, ile to cierpi Ojciec święty Pius IX, jak wrogowie Kościoła idą na święte Miasto, itd. Po kazaniu zebrali się gospodarze w Kossowej i rada w radę uchwalili posłać jednego z gminy aż do samego Ojca świętego, by najwyższemu Pasterzowi zaniósł w tym strapieniu słowa pociechy. Wysłany od gminy Gołąb piechotą przeszedł kraje austriackie, ziemię wenecką, od Piemontczyków za szpiega kroackiego poczytany przez 8 dni w Cesenie był więziony. Na koniec wszedł pielgrzym przez Porta del Popolo do Wiecznego Miasta.

O niezwykłym pośle, niosącym pociechę Ojcu świętemu, malarz doniósł do Watykanu. Papież, słysząc o tym, polecił natychmiast przyprowadzić posłannika gospodarzy z Kossowy do siebie, i, uściskawszy go, a w nim cały ukochany naród, sam odebrał z ust Gołąba „pociechę" — „zawsze wiernych" Ojcu świętemu Polaków.

RÓŻANIEC NAD ŁÓŻKIEM SPARALIŻOWANEGO

W szpitalu weteranów w Chicago leży od maja 1945 roku młody 23-letni, człowiek, Jimmy Wallace. Został on postrzelony z ukrycia tak nieszczęśliwie, że nie tylko nie wstaje wcale z łóżka, ale nawet nie może ruszać palcami: paraliż bowiem objął wszystkie członki jego ciała.

Nieszczęśliwy ten człowiek wyraził kiedyś ubolewanie, że, z powodu bezwładu rąk i trudności w przesuwaniu paciorków, nie może odmawiać różańca św. i oddawać się ulubionemu nabożeństwu. Sprezentowano mu więc duży różaniec z grubymi paciorkami i umieszczono nad łóżkiem. Chory, nie mogąc przy odmawianiu modlitwy różańcowej przesuwać paciorków palcami, czyni to teraz wzrokiem. Za ułatwienie mu w ten sposób praktykowania w dalszym ciągu odmawiania ukochanej modlitwy na różańcu chory jest bardzo wdzięczny.

MAŁE SPRAWY WIELKICH LUDZI

JAN BRUEGHEL był już za życia sławnym malarzem, umiał jednak tylko malować krajobrazy i martwą naturę. Nieliczne postacie ludzkie na jego płótnach były dziełem Rubensa. Pewnego razu zamówił u niego jeden z miłośników sztuki obraz. Brueghel namalował piękny krajobraz z romantycznym kościółkiem, ale na płótnie nie było widać żadnego człowieka. Kiedy klient odbierał zamówione dzieło, nie mógł powstrzymać się od okrzyku: „Pan zapomniał o ludziach — mistrzu"! „O nie — odpowiedział Brueghel — nie zapomniałem o ludziach. Wszyscy oni znajdują się w kościele".

ANDERSEN, sławny bajarz duński, wybierał się często rychłym rankiem do Nyso, aby odwiedzić nieśmiertelnego Thorwaldsena w jego atelier i przypatrzyć się jego pracy. Pewnego przedpołudnia wszedł Andersen do pracowni rzeźbiarza, pozdrowił go, przystanął cichutko w drzwiach i przyglądał się genialnemu przyjacielowi, pracującemu nad autoportretem. Thorwaldsen, w odpowiedzi na pozdrowienie, mruknął coś pod nosem, nie odwracając się w ogóle od roboty. Wtedy Andersen cichutko na palcach wysunął się z pracowni i bezszelestnie zamknął drzwi za sobą. Nie chciał za żadną cenę przeszkadzać swojemu wielkiemu przyjacielowi w jego twórczej pracy.

Opowiadają, że uczony angielski, SAMUEL JOHNSON, zdecydował się prosić o rękę panny Potter. Zrobił to w następujący sposób:

— Miss Potter jestem człowiekiem niskiego stanu: nie mam majątku; jeden z moich wujów został powieszony. Czy chce Pani być moją żoną?

Panna Potter odpowiedziała:

— Mister Johnson! Ja także nie mam majątku. Wprawdzie nie powieszono żadnego z moich krewnych, ale jest wśród nich 20 takich, którzy na to całkowicie zasługują. Owszem, chcę być Pańską żoną.

WALTER SCOTT posiadał niewiarogodną wprost znajomość wszystkich dialektów szkockich. Odwiedzał on często wieśniaków i długo rozmawiał z nimi w ich własnym dialekcie tak płynnie, że ci nabierali zaufania do tego obcego człowieka, który mówił tak, jak oni. Potem jednak wracał Scott do swego biurka ,tonącego w jasnym świetle lamp gazowych, na którym poustawiane były z wielkim pietyzmem, choć w tandetnych pudełkach, wszelkie drobiazgi z życia jego ukochanych rodziców

Swoją wielką namiętność pisarską otaczał Scott kręgiem tajemnicy. Powieści pisał pod obcym nazwiskiem, gdyż nie życzył sobie, aby ludzie wiedzieli, że swoje własne dzieła drukuje we własnym wydawnictwie. Często zdarzało się, że Walter Scott razem z innymi rozentuzjazmowanymi ludźmi wznosił okrzyki na swoją cześć. Własna jego córka w 17 już roku życia nie wiedziała że jej ojciec jest autorem najpoczytniejszych powieści. Za autora tych licznych dzieł uważała ona buchaltera Jamesa Ballanthyne. Dziwny to był człowiek ten Scott, który własną sławę, egzystencję i pracę ukrywał przed najbliższą rodziną.

JIMMY

KALOSZE

(Anegdota z USA)

Upał tego dnia był okropny: mieszkańcy Nowego Jorku obcierali pot z czoła, wchłaniali napoje chłodzące i czekali wieczora. Miasto było jakby wymarłe: większość mieszkańców Nowego Jorku znajdowała się na „week-endzie", czyli zażywała rozkoszy ciszy i spokoju oraz świeżego powietrza na wsi, specjalnie dla wycieczkowiczów „zorganizowanej" w okolicach miasta.

Ale nie wszyscy mogli odpoczywać: w olbrzymim „buildingu" o 58 piętrach, należącym do słynnej fabryki gumowych kaloszy Brown and Co., odznaczających się niezwykłą elastycznością, pracował na 50 piętrze naczelny buchalter firmy. Był to mały człowieczek, krępy, gruby, o głowie, jak kula bilardowa, bystrych oczkach i małym wąsiku. Był starym kawalerem, a poza tym odznaczał się niezwykłą pracowitością, z której słynął w biurach dyrekcji firmy Brown and Co. Właśnie za dni kilka miała komisja rewizyjna firmy sprawdzić rachunki, więc mister Lincoln Fogg, tak się bowiem zwał naczelny buchalter, zajęty był, mimo niedzieli, zliczaniem olbrzymich kolumn cyfr w długich i grubych księgach handlowych. Praca szła mu sporo: od czasu do czasu pykał z krótkiej fajeczki, z której rozchodził się aromatyczny zapach „capstain'u". Za otwartymi oknami szumiało miasto, mniej hałaśliwe, jak zwykle, ale bądź, co bądź, gwarne.

W pewnej chwili do uszu mister Foggy doleciał wzmożony hałas, a nozdrza jego, podrażnione smugą dymu, która ukazała się w biurze, poczęły gwałtownie funkcjonować, zmuszając go do silnego kichania. Zdziwiony obecnością dymu, zeskoczył z wysokiego krzesła, na którym siedział, podszedł do okna i spojrzał w dół.

Stwierdził rzecz dziwną: 10 piętro domu płonęło, buchając płomieniami. Uśmiechnął się lekceważąco i rzekł pod nosem:

— Głupstwo, słynna ze sprawności nowojorska straż ogniowa przyjedzie za pięć minut i ugasi pożar natychmiast.

I spokojnie zasiadł do pracy, zliczając olbrzymie kolumny cyfr, które czerniły się na podłużnych kartach ksiąg handlowych. Przeszło może 20, albo i więcej minut, kiedy Fogg zauważył wzmagający się hałas, w którym począł rozróżniać poszczególne głosy. Zeskoczył więc ze swego zydla, podszedł do okna i stwierdził, że 15 piętro domu płonęło, jak się patrzy. Pykając z fajeczki, powrócił do pracy, mówiąc pod nosem:

— Głupstwo, słynna ze sprawności nawojorska straż ogniowa przybędzie za pięć minut i ugasi pożar natychmiast. I zabrał się spokojnie do zliczania olbrzymich cyfr, robiących wrażenie stonogi.

Znów pół godziny upłynęło i znów Fogg musiał przerwać pracę, gdyż coraz to silniejsze krzyki, oraz coraz to bardziej gryzący dym nie pozwalał mu na zebranie myśli.

Zawsze spokojny, znów podszedł do okna i zobaczył na samym dole mrowie ludzkie, przy czym musiał stwierdzić, że płonęło już 30 piętro. Ale Fogg miał swoje zasady i swoje poglądy, których nie zmieniał.

— Głupstwo — rzekł półgłosem — słynna ze sprawności nowojorska straż ogniowa przybędzie za pięć minut i natychmiast ugasi pożar.

I, wyjmując zza ucha wieczne pióro firmy „Lobby and Hobby", naczelny buchalter firmy Brown an Co., słynącej z niezwykle elastycznych kaloszy, zasiadł znowu do pracy.

Ale nie przeszło 15 minut, kiedy swąd i dym zmusiły go do silnego kaszlu. Poza tym upał stał się wręcz piekielny tak, że buchalter naczelny zeskoczył ze swego wysokiego zydla, ale nie podszedł do okna, jakby się tego było można spodziewać. Wręcz przeciwnie, poszedł do olbrzymiego magazynu firmy Brown an Co., gdzie na olbrzymich półkach leżały tysiące i tysiące par kaloszy od numeru 1 do 15. Fogg, metodyczny, jak zwykle, usiadł na ziemi i począł nakładać na nogi — które były bardzo drobne i dostosowane do jego małej postaci — kalosze od numeru 4 do 10, czyli sześć par, jeden na drugim. Skończywszy nakładać kalosze, skierował się do wielkiego okna, wychodzącego na drugą stronę budynku, otworzył je, wszedł na parapet i skoczył na ulicę. Wiedział co robi: kalosze firmy Brown and Co. były znane z elastyczności, więc nie było obawy, aby się zabił. Dotknąwszy ziemi, odbił się od niej, jak piłka i poleciał na wysokość 50 piętra, znów spadł na ziemię i odbił się, wzlatując w górę, znów dotarł do ziemi i znów poderwał się w górę. Tymczasem tłumy ludzi zbierały się przed miejscem owych ewolucji buchaltera, podziwiając elastyczność kaloszy firmy Brown and Co. I wszystko byłoby się dobrze skończyło, gdyby buchalter, jak każdy inny człowiek, nie poczuł po kilku godzinach tej gimnastyki między niebem a ziemią silnego głodu. O dokarmianiu go w locie nie było mowy, gdyż tempo jego było zbyt szybkie. Po długich więc naradach władz bezpieczeństwa nad tą zawikłaną sprawą postanowiono go zastrzelić w biegu, aby nie umarł z głodu!

A tymczasem drapacz chmur płonął dalej...

B.D.I.C

FRANCJA.

TYDZIEN MIŁOSIERDZIA

	Franków
Kolonia Wittenheim — Teodor.	5.000
Audun le Tiche Russange. Cantbonne	5.400
Pan Nagórny z Gousanger	500
Kolonia Beaulieu	6.550
Kolonia Roche la Moliere	2.650
Kolonia Dourges i Evin Malmaison	11.000
Kolonia Rouvroy	6.800
Algrange — Nilvange — Thionville	5.000
Rosieres — Cher.	1.050
Kolonia Metz —	10.430
Rombas — Clouange — Vitry	6.950
Ternel —	1.000
St Privat —	1.200
Hagondange	900
Talange —	1.350
Kolonia Potigny — Calvados	845
Kolonia Uckange	1.600

*

NA TYDZIEN MIŁOSIERDZIA CHRZEŚCIJANSKIEGO ZŁOŻYLI w BIURZE PARAFIALNYM POLSKIEJ MISJI KATOLICKIEJ w PARYŻU

	Franków
p. M. N.	50.—
p. Katarzyna Tokarska	250.—
p. Maria Józefa Dąbrowska	150.—
p. Jadwiga Brożek	250.—
p. Joanna Kwiatkowska	250.—
p. Jan Sitko	100.—
p. Bartos	250.—
p. Siewruk	250.—
p. Kotłow Apolinary	500.—
p. Zielińska Antonina	300.—
p. Turczynowicz Maria	400.—
p. Paszkiewicz Rozalia	500.—
p. Żarkowska M.	450.—
p. Wiatr Anna	1.000.—
p. S. H.	300.—
p. I. R.	500.—
p. Drewien Jan	100.—
P. Z. Z.	2.000.—
p. M. C.	3.000.—
p. Lubomirski Mercin	500.—
p. Berger Edmund	500.—
p. Synowiec Stanisława	250.—
p. Dochoda Adam	200.—
p. Żebrowski Franciszek	250.—
p. Wasil Helena	100.—
p. Lega Katarzyna	100.—
p. M. G.	100.—
p. Pączkowski Jerzy	250.—
p. Nogosek Julia	250.—
p. Vernier Janina	250.—
p. Valentin Henryk	300.—

*

NOWY ZARZĄD BRACTWA RÓŻANCOWEGO

TROYES (Aube). — Dnia 12-go grudnia b.r. Kolonia Polska w Troyes powołała do życia Bractwo Różańcowe. Dzień rozpoczął się uroczystą Mszą św. którą odprawił ks. Rektor Kwaśny.

O godz. 15 na sali patronażu polskiego odbyło się walne zebranie Bractwa, ksiądz Rektor określił cele Bractwa oraz zachęcił do ofiarnej pracy. Następnie przystąpiono do wyboru Zarządu, w którego skład wchodzą następujące osoby:

Prezeska p. Łuczkiewicz Felicja — 35, rue Veon a l'Ane: sekretarka: Szlusarczyk Maria — 18, Avenue Pasteur; skarbniczka: p. Kościołek Bronisława, rue Gauthier. Na rewizorki poproszono p. Niedoszyłko Elżbietę i p. Mamzak.

Następnie ustalono datę zebrań miesięcznych, uformowano róże, oraz wybrano zelatorki. Zelatorką róży panien — p. Kościółek, Zelatorką róży Matek — p. Ostrowską.

Zebranie zakończono modlitwą.

Szlusarczyk.

*

ZEBRANIE TOWARZYSTWA Św. BARBARY w LA RICAMARIE

La Ricamarie. — Walne zebranie Tow. Św. Barbary odbyło się dnia 26-go grudnia 1948 r. W skład Zarządu na rok 1949, wchodzą następujące osoby:

Prezes — Namysł Andrzej, Cite Combes Nr 21, Chambon - Feugerolles (Loire). Sekretarz — Tarka Czesław, Montcel Nr 26, La Ricamarie (Loire). Sarbnik — Grocholewski Ignacy. — Zebrania odbywają się w każdą czwartą niedzielę miesiąca w sali polskiej na Montcel.

*

KOMUNIKAT ZARZĄDU TOW. SAMO - OŚWIATY w ROMBAS

Kolonia Rombas Clouange, Vitry s. O. (Moselle). — Zarząd Tow. Samo-Oświaty przy Zjednoczeniu Katolickim podaje wszystkim członkom i sympatykom do wiadomości, że w niedzielę, dnia 16-go stycznia 1949 r. o godz. 16-tej w Cafe de la Gare w Rombas, odbędzie się zebranie nadzwyczajne w sprawie wszelkich zaległości za rok 1948. — Tą drogą Zarząd prosi wszystkich Członków o łaskawe przybycie i załatwienie wszelkich zaległości członkowskich. Należy wziąć ze sobą legitymacje, ponieważ będą one wymieniane.

ZARZĄD.

Z życia kolonji

SEKCJA POLSKA RADIA FRANCUSKIEGO w PARYŻU

organizuje wielki konkurs z nagrodami na artykuł, felieton, opowiadanie, essay, nowelę lub wiersz.

na temat

„CZYM JEST DLA MNIE FRANCJA?"

Warunki konkursu:

1. Objętość prac nie może przekraczać 12 stronic maszynopisu z odstępem, t. zn. 300 wierszy.
2. Prace nadsyłać należy najpóźniej do dnia 1-go lutego 1949 roku. albo na adres:
   Radiodiffusion Francaise, Section Polonaise
   118, av. Champs Elysees, 118
   Paris VIII. — FRANCE.
   albo na adres:
   Instytut Francuski
   Ul. Sikorskiego 56, Warszawa.
3. Organizatorzy konkursu zastrzegają sobie prawo jednorazowego ogłoszenia prac nagrodzonych i wyróżnionych w audycjach polskich z Paryża i opublikowanie ich przekładu w jednym z pism francuskich.
4. Autorzy 3-ch najlepszych prac otrzymują jako nagrody 5-lampowe radioodbiorniki „EXCELLENCE 300", które ofiarowała na konkurs jedna z najlepszych wytwórni francuskich „SONORA".
5. Wyniki konkursu zostaną ogłoszone dnia 15 marca 1949 r.

*

Od dnia 15 listopada audycje polskie z Paryża, na fali krótkiej 41 m., nadawane są o godzinie 20,15 (o półtorej godziny później niż poprzednio).

*

TEATR ROZMAITOŚCI pod dyrekcją Leszka Truszczyńskiego wystawia w dniu 16-go stycznia r. b. (niedziela) o godz. 20-tej, w sali Teatru, 23, rue du Montparnasse, metro — Montparnasse i Edgar Quinet)

JASEŁKA POLSKIE na które zaprasza wszystkich Polaków w Paryżu

Opracowanie artystyczne i reżyseria Józefa Piskorskiego.

Wierzymy, że dając wyraz przywiązaniu do narodowej i katolickiej tradycji, Polacy nie ominą okazji i przybędą tłumnie na przedstawienie.

BELGIA.

PIERWSI NA SCENIE I NA... BOISKU

HOUTHALLEN. — Do zorganizowanej już młodzieży katolickiej w szeregach R.M.K. dołączyła się ostatnio grupa młodych Polaków z Houthallen (Limburgia). Grupę tą, jak w większości wypadków stanowią młodzi ludzie, pracujący w kopalni węgla. Przybyli oni do Belgii przed rokiem lub dwoma laty na podstawie umowy pracy, podpisanej w Niemczech. Dziś, gdy należycie docenili życie organizacyjne, bez wahania zgłosili się w ogromnej większości do R.M.K.

Ta młoda sekcja ma jednak za sobą piękną kartę sportową. Oto rozegrała już niejeden mecz piłki nożnej, wygrywając często z bardzo silnymi drużynami belgijskimi. Sława jej rozbrzmiewa po całej Limburgii.

Gdy zdecydowano przystąpić do R.M.K., postanowiono także urządzić małe przedstawienie teatralne. Trudności było dużo, ale pokonano je i przedstawienie odbyło się... 27 XI. r. u. przy zapełnionej sali, odbył się wieczór teatralny. Jako konferansjer wystąpił niestrudzony działacz miejscowy **p. Czabański.** Na przedstawienie składało się kilka luźnych obrazów, których wykonanie było rzeczywiście udane.

Wieczór ten przedłużył się miłą zabawą taneczną. Dość duży dochód przeznaczony został na zakupienie sprzętu sportowego dla dzielnej ekipy sportowej, która już... następnego dnia rozegrała mecz piłkarski z drużyną kopalnianą (belgijską) z Heusden. Rozgrywki te odbywają się na terenie Limburgii, a celem ostatecznym jest zdobycie pucharu Limburgii. W spotkaniu tym „RMK — Houthallen" pokazało swoje możliwości. Mecz zakończył się zwycięstwem polskim 4:2. Publiczność cały czas sprzyjała Polakom, widząc częste omyłki sędziego Belga. Drużyna RMK wystąpiła w swoich tradycyjnych kolorach — białych spodenkach i zielonych koszulkach z białymi kołnierzykami.

Książka o Księciu A. Czartoryskim

Dziwne były losy książki prof. M. Handelsmana o księciu Adamie Czartoryskim. Wielka praca historyczna, zakrojona na ogromną miarę, pisana w tragicznych poprostu warunkach przez uczonego, który stracił część swych manuskryptów podczas bombardowania Warszawy w 1939 r., a potem pracował nad swym dziełem, kryjąc się przed Niemcami. Po usunięciu prof. Handelsmana i wywiezieniu go do Niemiec, skąd nie miał już nigdy powrócić, zakopana w ziemi, gdzie przleżała lat parę, dziś dopiero ogląda światło dzienne w pięknym wydaniu Tow. Naukowego Warszawskiego. Ukazał się dopiero tom pierwszy, mają wyjść jeszcze dwa lub trzy, gdyż autor bardzo obszernie opracował podobno wojnę krymską.

Tom pierwszy doprowadzony do 1848 roku, zawiera zatem część życia ks. Adama, ale prawdopodobnie autor uważał za ważniejszą i mniej znaną ową drugą, paryską część żywota Czartoryskiego. Od pierwszych kart książki czuć, że kocha on swego bohatera tak, jak Askenazy księcia Józefa Poniatowskiego. Możnaby nawet do pewnego stopnia porównać te dwie książki, tych dwóch bohaterów i tych dwóch historyków, którzy ostatecznie obracali się w tej samej epoce napoleońskiej. Tylko, że Handelsman wybiegł poza nią daleko w swym dziele o księciu Adamie.

Mamy tu więc najpierw dzieciństwo księcia, jego otoczenie rodzinne i opis atmosfery patriotycznej i intelektualnej w Puławach, których duszą jest księżna Izabella, matka Adama. Dalej olbrzymi wpływ tej matki na syna, który był jej najukochańszym dzieckiem, wpływ, który trwał aż do późnego małżeństwa księcia (miał wtedy 47 lat). Drugi silny wpływ, to przyjaźń długoletnia z cesarzem Aleksandrem I. rosyjskim, dziwnie łączący się z romansem księcia Adama z carycą, Elżbietą, żoną Aleksandra I, który zresztą uważał go za rzecz bardzo naturalną. Czartoryski wierzył przez długie lata w dobrą wolę Aleksandra I. i chciał z jego pomocą wskrzesić Polskę w jej dawnych granicach. Później przekonał się, że nadzieje jego były próżne. Aleksander I, jedna z najbardziej zagadkowych postaci historycznych, zmieniał często ludzi i przekonania i zawiódł nie tylko Czartoryskiego. Faktem jest jednak, że, dzięki tej przyjaźni i swemu stanowisku w rządzie i dyplomacji Rosji, książę Adam zdziałał wiele dobrego i położył wielkie zasługi dla nauki polskiej, podnosząc uniwersytet wileński i opiekując się nim i liceum w Krzemieńcu, dziełem Czackiego. Z instytucji tych wyszło wielu wartościowych, a nawet i wielkich ludzi. Cała generacja Mickiewicza i on sam, kształciła się w uniwersytecie wileńskim Czartoryskiego. Dopiero Nowosilcow i jego pomocnicy zniszczyli to dzieło.

Na kongresie wiedeńskim, po upadku Napoleona, Czartoryski walczy w bardzo trudnych warunkach, broniąc sprawy polskiej i ma i tu swoje zasługi. Tu też rozczarowuje się ostatecznie do Aleksandra I. Potem nastąpi zupełny rozłam między nimi, na krótko przed śmiercią cara. Mikołaj I nienawidzi księcia Adama, nienawidzi go w sposób wcale niski i bynajmniej nie monarszy. Czartoryski płaci mu również nienawiścią, ale raczej pogardliwą.

Z chwilą zerwania z dworem rosyjskim książę staje się popularnym w Polsce. Rewolucja 1830 r. wyniesie go do najwyższych godności. I choć potem przeciwnicy jego będą mu czynić zarzuty i obwiniać go najczęściej niesłusznie, przecież zachowa swoje odrębne symboliczne stanowisko aż do śmierci. Bez wahania poświęci ogromną fortunę i ukochane Puławy, aby iść na wygnanie wraz z towarzyszami walki o wolność. Dzięki zręczności i zabiegliwości księżnej Sapieżyny, matki jego żony, książę Adam odzyska rodzinną Sieniawę w Galicji, będzie mógł nabyć Hotel Lambert, piękny pałac z 17-go wieku w Paryżu przy ulicy St Louis en Ile, gdzie będzie odtąd przez wiele lat centrum emigracji polskiej nad Sekwaną i gdzie każdy Polak znaleźć mógł pomoc i radę, czy opiekę. We wszystkich poczynaniach emigracji ówczesnej, czy to w założeniu Tow. Literackiego, czy to w ufundowaniu Biblioteki polskiej, czy w założeniu instytucji św. Kazimierza dla dzieci, a później i starców przy rue Chevaleret, bierze czynny udział książę Adam i jego rodzina, nie szczędząc ani trudu, ani sakiewki. Gromadzą się też w Hotel Lambert sławni Polacy i sławni Francuzi, co stanowi doskonałą propagandę polską we Francji. Ma jednak książę i swych wrogów (którzy nieraz stają się z czasem jego wielbicielami), zarzucających mu, że chce polskiej korony, dlatego, że grupa młodych zapaleńców, znana później pod nazwą partii Trzeciego Maja, oznajmiła, że go chce mieć królem polskim, a on, choć ani myślał o tym, przecież temu surowo nie zaprzeczył (jak twierdzi Handelsman — przez zbytnią lojalność i delikatność).

Książkę czyta się z żywym zajęciem. Nie tylko sylwetka księcia Adama dobrze tu zarysowana staje się bliska i znana czytelnikowi, ale i inne postacie występują jasno i wyraźnie: Księżna Izabella, potem żona księcia Adama i jej matka opisane żywo i barwnie. Nie bardzo lubi autor hr. Władysława Zamoyskiego, choć oddaje sprawiedliwość jego zaletom. Widzimy też całe towarzystwo w Hotel Lambert i ciekawe w nim figury emigracji. Jest tu Karol Hoffmann, St. Barzykowski, historycy, jest Karol Sienkiewicz, bibliotekarz z Puław, a potem Biblioteki Polskiej w Paryżu, tłumacz „Warszawianki", są hr. Platerowie, jest powieściopisarz Michał Czajkowski, autor „Wernyhory", nie mówiąc już o Mickiewiczu, Szopenie, a nawet Słowackim, choć ten mniej związany był sympatiami z Hotel Lambert. Oryginalną postacią jest Tomasz Olizarowski, sceptyk, który, przypatrując się zaciekłym sporom prawicy i lewicy politycznej emigracji, pisze epigramy w rodzaju następującego:

Walkę arystokracie wydał demokrata,
Czas pomógł demokracie, padł arystokrata.
Cóż się stało nakoniec? — ten który zwyciężył,
Lubo w innym sposobie gniótł, zdzierał i ciężył.

Gdy się dziś popatrzy na niektóre „pseudo - demokracje", trudno nie przyznać staremu sceptykowi, że im wyprorokował przyszłość.

Miejmy nadzieję, że następne tomy prof. Handelsmana ukażą się wkrótce i pozwolą nam zapoznać się z całością jego pracy.

Dr Marya KASTERSKA.

WIECH

Posąg milczenia

Wbrew temu, co się na ten temat myśli i mówi, nie wszystkie starsze niewiasty są nadmiernie gadatliwe.

Bywają między nimi osoby, całkowicie zamknięte w sobie, prawdziwe posągi milczenia.

Żywym przykładem takiej milczącej i na wszystko obojętnej kobiety była pani, zasiadająca wczoraj w drugiej ławce sali sądu grodzkiego przy ul. Długiej.

Rozgrywały się tuż obok niej szarpiące nerwy, sceny. Ludzie tracili wolność na przeciąg od tygodnia do 6 miesięcy, trwonili pieniądze na grzywny, a ona nic, tylko milczała i robiła zielony pullower.

Pod pluszowym, wytłaczanym w piękny deseń żakietem falowała pierś, na głowie chwiało się kacze skrzydło, ale ona milczała i przebierała spokojnie szydełkiem. Nagle padło od sędziowskiego stołu:

— Oskarżona, Waleria Ptasikowska.

Posąg milczenia spokojnie złożył pullower, zawinął go w gazetę, stanął przed pulpitem i... zaczęło się.

— Tylko nie oskarżona, tylko nie oskarżona, proszę sprawiedliwości. Jakto ja mogie być oskarżona, kiedy to ta cholera Bajkiewiczowa duszą odżelazka, skręconą w ręcznik, zęby ze złotymy blombamy, szłuka w sztukie po 8 złotych, mnie wybiła.

Ja tu przyszłam na świadka i wszystko, jak na świętej spowiedzi, detalicznie rozpowiem.

Zaczęło się to przed tamtą wojną, na pogrzebie mojego drugiego nieboszczyka męża Szczurkowskiego, bo Ptasikowski to trzeci, proszę pana sędziego.

— To nie ma żadnego znaczenia dla sprawy.

— Jakto nie ma znaczenia, jakto nie ma znaczenia. Wdowę żałobnom na pogrzebie rodzonego męża za welon nad ciemną mogiłą złapać i trzy łokcie krepy, po pół rubla, w kawałki podrzyć, to nie ma znaczenia?

To tyż, panie sędzio kochany, jak zobaczyłam ten welon podarty, jakby mnie kto nożem w serce pchnął, zemstę zaprzysięgłam Bajkiewiczowej na całe życie.

Bo nie dosyć, że mnie szantrapa obszczekała przed całem Targówkiem, że nieboszczyka leniwemy pierogamy strułam, jeszcze jego ślubny garnitur odebarć mnie chciała, niby to na pamiątkę po kochającem bracie. Bo trzeba panu sędziemu wiedzieć, że Bajkiewiczowa to była siostra nieboszczyka.

— To nie należy do sprawy, proszę mówić o zajściu w maglu.

— Owszem, do sprawy należy, ale zaraz będzie i o maglu. Co ja to mówiłam? Aha, jak ona do mnie o ten garnitur. to ja mówię jej na to. „Kochana Julciu, smoły gorącej dostaniesz, a nie garnitur, któren się wdowie, żeby czem łzy obetrzeć miała, należy".

A ta mnie za łeb. To ja ją tyż, ma się rozumieć, za kok! Karabaniści i rodzina nas rozbronili, ale zemstę w sercu nosiłam.

— Dosyć tego. Jeśli pani nie zacznie natychmiast mówić o zajściu w maglu, odbiorę pani głos.

— Dobrze, głos stracę, ale garniturku po nieboszczyku nie dam, nie dam. Bo to moje wdowieńskie prawo.

Dwadzieścia lat się bijaliśmy, gdzie która które spotkała, aż ona mnie wykołowała teraz duszą od żelazka w maglu na Pańskiej, to ja ją ma się rozumieć, wałkiem! To o co się rozchodzi.

Sędziemu „rozchodziło się" właśnie o ten wałek. Wysłuchawszy więc jeszcze świadków, skazał panią Walerię na 3 dni aresztu.

— To straszne, gdy kobieta zamknięta w sobie zacznie mówić, nieprawdaż?

Ewangeliczna powieść

(*Dokończenie ze strony 1-szej*)

szącego piórem Marka, wyczerpujący, dokładny, literacko wykończony język Łukasza, czy też może mówiącego poprzez Łukasza, Pawła, wreszcie dramatyczny, pełen przenośni i cytat opis Jana. Potem — spoza czasu poczyna spoglądać na nas wieczność. Zwolna ujawnia się nam *stała aktualność Ewangelii*. Wiemy, że nie tylko raz żyli Saduceusze - kapłani i faryzeusze, doktorzy, że nie jeden był na świecie Piłat, nie jeden Judasz, nie jeden Piotr i nie jeden Tomasz. Ludzie Ewangelii są tak żywymi ludźmi, że odnaleźć ich możemy zawsze między nami. Odnaleźć ich także możemy w sobie. Każdy z nas był niedowiarkiem - saduceuszem, zakłamanym faryzeuszem, tchórzem - Piłatem, zdrajcą — Judaszem, zapominalskim Piotrem, niewiernym Tomaszem. Ewangelia mówi do nas, mówi zawsze. Wszystko co chcemy — potrafimy w niej dla siebie znaleźć. Wszystko, poza chwałą. Jeśli bowiem chcemy być dumni z naszej wiedzy o Ewangelii — oślepniemy. Będziemy cytowali teksty — ale nie będziemy ich rozumieli. Nauczymy się na pamięć czterech ksiąg — i to nam nic nie da. Znawców Ewangelii, jak Jules Sorel, znaleźć można także wśród katolików. „Dlatego mówię do nich w przypowieściach, że patrząc nie widzą, a słuchając nie słyszą, ani rozumieja" (Mat. 13, 13). Aby Słowo Boże dotarło do umysłu ludzkiego, musi wpierw dotrzeć do serca. I bliskość Chrystusa nie ustrzegła Jego uczniów od wzywania piorunów na odmawiające posłuchu miasta.

POLSKIE PRZEKŁADY

Ewangelię trzeba czytać. Trzeba mieć Ewangelię na swym stole, bliżej niż słownik wyrazów obcych, czy zasady pisowni. Trzeba nauczyć się zatrzymywać nad wersetem, który nagle — sto razy odczytany bez echa, za sto pierwszym olśni swoją treścią. Trzeba nauczyć się szukać w Ewangelii. To wstyd, to więcej niż wstyd, że Nowy Testament jest powszechnie czytany wśród protestantów, sekciarzy, badaczy Pisma Świętego, a nie czytamy Go my, katolicy. My, którzy jedni mamy klucz do odnalezienia w nim Prawdy. To wstyd, że nowe tłumaczenia Ewangelii nie ukazują się u nas dostatecznie często. Po dziś dzień pokutuje wśród nas *przekład ks. Wujka*, piękny w swej staropolszczyźnie, nie zrozumiały już dla słuchaczy — na którego zwrotach żerują właśnie najrozmaitsi sekciarze. To nie tylko zresztą kult słowa i tradycji sprawił, że przekład ks. Wujka ciągle znajduje się w użyciu. Mamy przecież *przekłady inne, nowocześniejsze:* ks. Szlagowskiego, ks. Szczepańskiego, ks. Gryglewicza, ks. Dąbrowskiego. Ale my, niestety, lubujemy się w napuszonym słowie w koturnach, w cytowaniu zwrotów, ledwie zrozumiałych dla nas samych, zaciemniających treść wersetu. U nas się mówi i przemawia, a przemawia zawsze górnolotnie, jakby nie można było rzeczy największych powiedzieć słowami prostymi, codziennymi. Nie jesteśmy prości nawet w modlitwie. Święci na próżno tłumaczą nam, że modlitwa winna być rozmową z Bogiem — rozmową, prowadzoną naszym zwykłym językiem. Wolimy wygłaszać poematy. Kiedy słyszę te zwroty o „przypadaniu ustami", „korzeniu się w prochu", „żebraniu litości", uczuwam tęsknotę za surową powagą Modlitwy Pańskiej, za niezrównaną prostotą Ave, za spiżowością Credo — za tak prostą, a tak piękną modlitwą św. Klemensa rzymskiego. Zdawać by się mogło, że w chrześcijaństwie, odżył dawny, właściwy pierwotnym i naturalnym religiom, podział na wtajemniczonych, zwykłych wyznawców i pośredników między nimi i Bogiem.

Oczywiście, w Kościele zawsze będzie istniał podział na tych, którzy nauczają i na tych, którzy słuchają i Łaskę Sakramentów tylko przyjmują, ale wydaje mi się, że podział ten powinien istnieć tylko tak daleko, jak daleko istnieć musi. Nie wolno go zmniejszać, ale także nie wolno go powiększać, *spowiednikiem może być tylko ksiądz, głosicielem Ewangelii powinien być każdy katolik.* Jest coś niepokojącego w niechęci, jaką spotykam wśród starszego pokolenia niektórych przedstawicieli duchowieństwa wobec świeckich, chcących mówić i pisać o prawdzie Ewangelii. Mówi się: piszcie o literaturze, o sztuce, o polityce o ekonomii — po co macie pisać o Ewangelii? To naprawdę zastanawiające. We Francji i Włoszech ten przesąd został już przezwyciężony. Gdy ukazały się nowe wydania Ewangelii we Włoszech, przedmowę do nich napisał Papini, we Francji — Claudel. Warto zwrócić uwagę, że egzegeza Pisma Św., dokonana przez Claudela, poszła o wiele dalej i okazała się bardziej twórcza, niż badania francuskich teologów - biblistów. Najwięksi artyści zostali dopuszczeni do mówienia przed ludźmi z kościelnym tytułem.

Ewangelia powinna być czytana. Temu służą przekłady. W tej chwili mamy w Polsce dwa tłumaczenia: jedno, dokonane z Wulgaty przez księdza prof. Dąbrowskiego *) — tłumaczenie nowoczesne, zachowujące wiele z tak cenionej u nas majestatyczności; drugie, dokonane z greckiego przez ks. F. Gryglewicza — tłumaczenie, jak na stosunki polskie pionierskie, polegające na uproszczeniu języka, choć nie zawsze w swym unowocześnieniu konsekwentne. Oba tłumaczenia doskonale uzupełniają się: pierwsze może znakomicie służyć pracy w Kościele, gdzie nie można przejść od razu od archaicznego stylu Wujka, do języka zwykłego, drugie — czytaniu indywidualnemu.

*

Są chwile, kiedy najciekawsza książka zawodzi. *Ewangelie nie zawodzą nigdy.* Mówią czasami głośno, wstrząsając, częściej jednak cicho, skrycie, „bez szelestu słów". Ale gdzieś, kiedyś, pragniemy czuć wagę przeczytanych wersetów. Gdzieś, kiedyś w decydującej chwili naszego życia, nie zabraknie nam właściwego słowa. My — pokolenie najdotkliwszych doświadczeń — wiemy, że niebo i ziemia naszego życia mogą przeminąć — tylko słowa Ewangelii nie przeminą nigdy.

Jan Dobraczyński.

*) *Ewangelie w przekładzie Ks. prof. Dąbrowskiego są do nabycia w naszym Wydawnictwie.*

TO I OWO...

Nazwa Portu Arthura nadana została przez Polaka hr. Strzeleckiego, który uczcił w ten sposób prezydenta Stanów Zjednoczonych Ch. A. Arthura.

***

Rekord długości panowania pobił król francuski Ludwik XIV, „Król-Słońce", który panował przez 72 lata.

***

Blisko ćwierć ludności ziemi mieszka w Chinach, które liczą już 475 milionów.

***

Trzecia część ludności ziemi jest chrześcijańska, z niej połowa jest katolicka.

***

— W gazetach sowieckich nie wolno umieszczać prywatnych płatnych ogłoszeń.

***

— Najwyższa dotychczas notowana na ziemi temperatura wynosiła 57 stopni Cels., w cieniu. Pomiaru dokonano w Azizia (Tripolitania) 13. 9. 1922 r.

D. Dowojna Bienaimé

Tłum. przysięgły przy sądzie w Paryżu
Tłum. oficj. do ślubu, naturalizacji itp
23, Quai de la Tournelle — PARIS 5
Metro: Maubert, St. Michel, St. Paul

BANK P.K.O.

ODDZIAŁ w PARYŻU:
23, rue Taitbout, PARIS IX.
AGENCJA w LENS:
1, Av. de Varsovie, LENS (P. de C.)
Wkłady na książeczki oszczędnościowe. Rachunki czekowe. Bony Kasowe. Pożyczki dla Kupców i Rzemieślników. Przekazy do Polski po korzystnym kursie. Sprzedaż złotych.
Szczegółowe informacje na żądanie.

BIURO PODRÓŻY
„POL"
Kierownik: LACH Wł.
20, rue du Priez — LILLE (Nord)
(obok dworca kolejowego)
Załatwia wszelkie sprawy podróży. Specjalne warunki dla wyjeżdżających na urlop do Polski. Zapewnienie wizy francuskiej „aller—retour"
Przyjmuje sprawy: — Naturalizacje, tłumaczenia, pisanie próśb i listów, poszukiwania rodzin i znajomych, przesyłka paczek do wszystkich krajów. — Pośrednictwa w kupnie i sprzedaży, oraz zamiany majątków i innych nieruchomości w Polsce i Francji.

KTO PODJĄŁBY SIĘ
wychowania dwojga dzieci (2 lata i 9 miesięcy) w Paryżu lub bliskiej okolicy — za wynagrodzeniem.
Zgłoszenia do „Polski Wiernej"

BEZPŁATNIE
wysyłamy na każde żądanie, najnowszy katalog zawierający ok. 2.000
różnych polskich książek — powieści, książek technicznych, rolniczych, religijnych, medycznych, poezji i t. d.
Piszcie jeszcze dzisiaj do:
"Libella"
SKŁADNICA KSIĄŻKI POLSKIEJ
12, rue St Louis en L' Ile, Paris 4.

POLSKA AKADEMIA ROBOTNICZA
Kurs języka francuskiego za pomocą koresp. trwa 6 mies. LEKCJE WYSYŁAMY DO DOMU, także do Belgii i Anglii. 1-sza lekcja bezpł. Pisać (załącz 3 znaczki) pod adr.: ACADEMIE POLONAISE, 188, rue Ordener, PARIS (18).

KANCELARIA ADWOKACKA
pod kierownictwem Doktora Praw
S. OLŚNICKI
Tłumacz Przysięgły przy Sądach franc
106, rue Jouffroy — PARIS XVII
Metro: WAGRAM, tel.: Wagram 88-91
Tłumaczenia urzędowe do ślubów, naturalizacji, sprowadzania rodzin itp — Pełnomocnictwa. Wszelkie sprawy sądowe we Francji i w Polsce.

Pismo święte
Nowego Testamentu
przełożył z Wulgaty
Ks. Eugeniusz DĄBROWSKI
doktór Nauk Biblijnych,
ze słowem wstępnym
Ks. KARDYNAŁA PRYMASA A. HLONDA.
do Polaków zagranicą
Można zamówić w Administracji „POLSKI WIERNEJ"
za przekazem pocztowym.

Redakcja i Administracja „POLSKI WIERNEJ"
FRANCJA. — 263-bis, rue Saint-Honoré, PARIS I. — Tel.: OPEra 37 69.
Red. Naczelny Ks. Florian Kaszubowski. Prenumerata kwartalna, Fr. .. 180
Cc. p. „Polska Wierna" Paris 4955 03. Cena pojedyńczego numeru, Fr 15

Oddziały:
w BELGII: Bruxelles — 126, rue Meyerbeer, F. Gałązka. — Cc. p. Bruxelles - Uccle 3908 68 — Prenumerata kwartalna Fr. belg. .. 35
w LUKSEMBURGU: Luxembourg — 16, rue de l'Eau, W. Lachowicz (R. S. F. P.) Prenumerata kwartalna Fr. 35
w ANGLII: London. — N. 1 Devonia Road 2. — Polska Misja Katolicka. Cena pojedyńczego egzemplarza w Anglii D. 6

ZA DZIAŁ OGŁOSZEN REDAKCJA NIE ODPOWIADA.

Gérant: L. CHARPENTIER
No d'Autorisation 1322
IMPRIMERIE RICHARD — PARIS
24, rue Stephenson, 24

NAJLEPIEJ
wyślij sam Twój dar „Miłosierdzia" — czerwonym mandatem na adres: PARIS — Cc. 1268 75 — Mission Polonaise Catholique — 263-bis, rue Saint Honore, Paris 1-er. — zaznaczając na odcinku: „Tydzień Miłosierdzia".
Kto zaś chce zostać członkiem Koła Przyjaciół Misji, niech poda dokładnie swój adres i dorzuci słowa: „proszę o legitymację". Przy czerwonym mandacie płaci sie tylko 10 franków opłaty, należy jednak wyraźnie napisać Numer: — Paris Cc. 1268 75.